ŚWIATOWID

6 KWIETNIA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.

nr. 14

OTWARCIE WYSTAWY SZTUKI POLSKIEJ W BERLINIE.



Dnia 29 ub. m. nastąpiło w Berlinie otwarcie reprezentacyjnej wystawy sztuki polskiej. Na zdjęciu moment przemówienia ambasadora Lipskiego. Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej: kanclerz Hitler, premjer Goering, minister Rust i inni. Bliższe szczegóły na stronie 23.

The New York Times.

POSEŁ POLSKI W MADRYCIE.



Dnia 21 ub. m. nowy poseł R. P. w Madrycie, minister pełnomocny Marjan Szumlakowski wręczył prezydentowi republiki hiszpańskiej swe listy uwierzytelniające. Na zdjęciu szwadron przyboczny, eskortujący auto ministra Szumlakowskiego. Zdjęcie Alfonso Foto-Grafo — Madryt.



Minister Marjan Szumlakowski w towarzystwie radcy dra Nieduszyńskiego, opuszcza Pałac Narodowy w Madrycie.



Lord Eden na dworcu warszawskim, w chwilę po przybyciu pociągu, w towarzystwie ministra Becka, hr. Romera i wojewody Jaroszewicza.

Ag. Fot. „Światowid".

PODRÓŻE MINISTRA EDENA.

Lord Eden, jako specjalny wysłannik rządu angielskiego, znajduje się od dłuższego czasu w podróży, mającej bardzo doniosłe znaczenie polityczne. Zadaniem jego jest wybadać nastroje w Berlinie, Moskwie i w Warszawie, jakie wytworzyły się po ogłoszeniu przez Niemcy ustawy o obowiązku powszechnej służby wojskowej i podniesieniu kontyngentu armji niemieckiej do 500, względnie 700.000 bagnetów.

W Berlinie, gdzie lord Eden bawił w towarzystwie ministra Simona, zakomunikowano obu dostojnikom, że Niemcy zbroją się, ponieważ, pomijając względy prestiżowe, które nie pozwalają im na respektowanie klauzul traktatu wersalskiego, godzących w godność narodu niemieckiego, są oni jedyną zaporą przeciwko imperjalizmowi sowieckiemu, zagrażającemu Europie, a w pierwszym rzędzie Anglji (Indje).

Z Berlina Lord Eden pojechał do Moskwy, gdzie był podejmowany z honorami prawdziwie królewskiemi. Przywódcy proletarjatu wydali na jego cześć niejedno przyjęcie i słuchali stojąc hymnu: „Boże strzeż króla..." Lord Eden jadł z apetytem rosyjski kawior, kosztował krymskich win i z uwagą słuchał wywodów słodko uśmiechniętego Litwinowa i zawsze surowego Stalina.

W poniedziałek wieczorem Lord Eden zjawił się w Warszawie. W najbliższy poniedziałek wraca do Londynu przez Pragę i Berlin.

DZIATWA ZAKOPIAŃSKA W HOŁDZIE POS. M. DĄBROWSKIEMU.

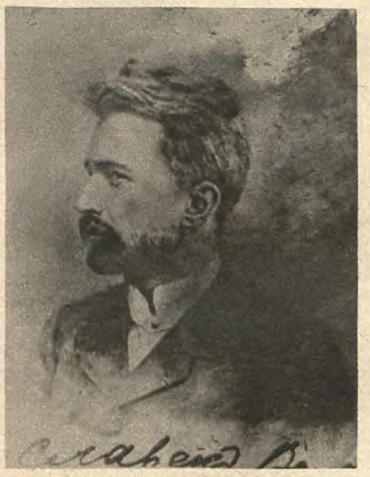


Delegacja dziatwy zakopiańskiej przybyła onegdaj do bawiącego w Zakopanem posła M. Dąbrowskiego, aby mu złożyć hołd jako wielkiemu przyjacielowi i protektorowi Zakopanego. Rozmowa z dziatwą szkolną i przewodniczącym delegacji p. Piotrem Faronem przeciągnęła się bardzo długo, a młodzież z dumą pokazywała swe pisemko regjonalne „Młody Taternik", które poseł M. Dąbrowski przeglądał z zainteresowaniem.

NOWY PREMJER.

Pan Prezydent Rzplitej przyjął zgłoszoną na jego ręce dymisję gabinetu z premjerem prof. dr. Kozłowskim na czele i mianował prezesem Rady Ministrów płk. Walerego Sławka, prezesa parlamentarnego klubu BBWR., poruczając mu utworzenie nowego gabinetu, w skład którego weszli wszyscy ministrowie resortowi poprzedniego rządu. Premjer Sławek, który wysokie to stanowisko piastował już dwukrotnie, jest jedną z czołowych postaci dzisiejszej Polski, w której dziejach, zarówno za czasów walk o niepodległość, jak i w epoce kształtowania się odrodzonego państwa tak wybitnie i chlubnie swe nazwisko zapisał. Wobec tego, że nominacja premjera Sławka nastąpiła niemal bezpośrednio po uchwaleniu nowej Konstytucji, niewątpliwie głównem zadaniem nowego szefa rządu będzie, wprowadzneie w życie nowego ustroju Rzeczypospolitej, w wielu zasadniczych punktach tak odmiennego od obowiązującej dotychczas Konstytucji.

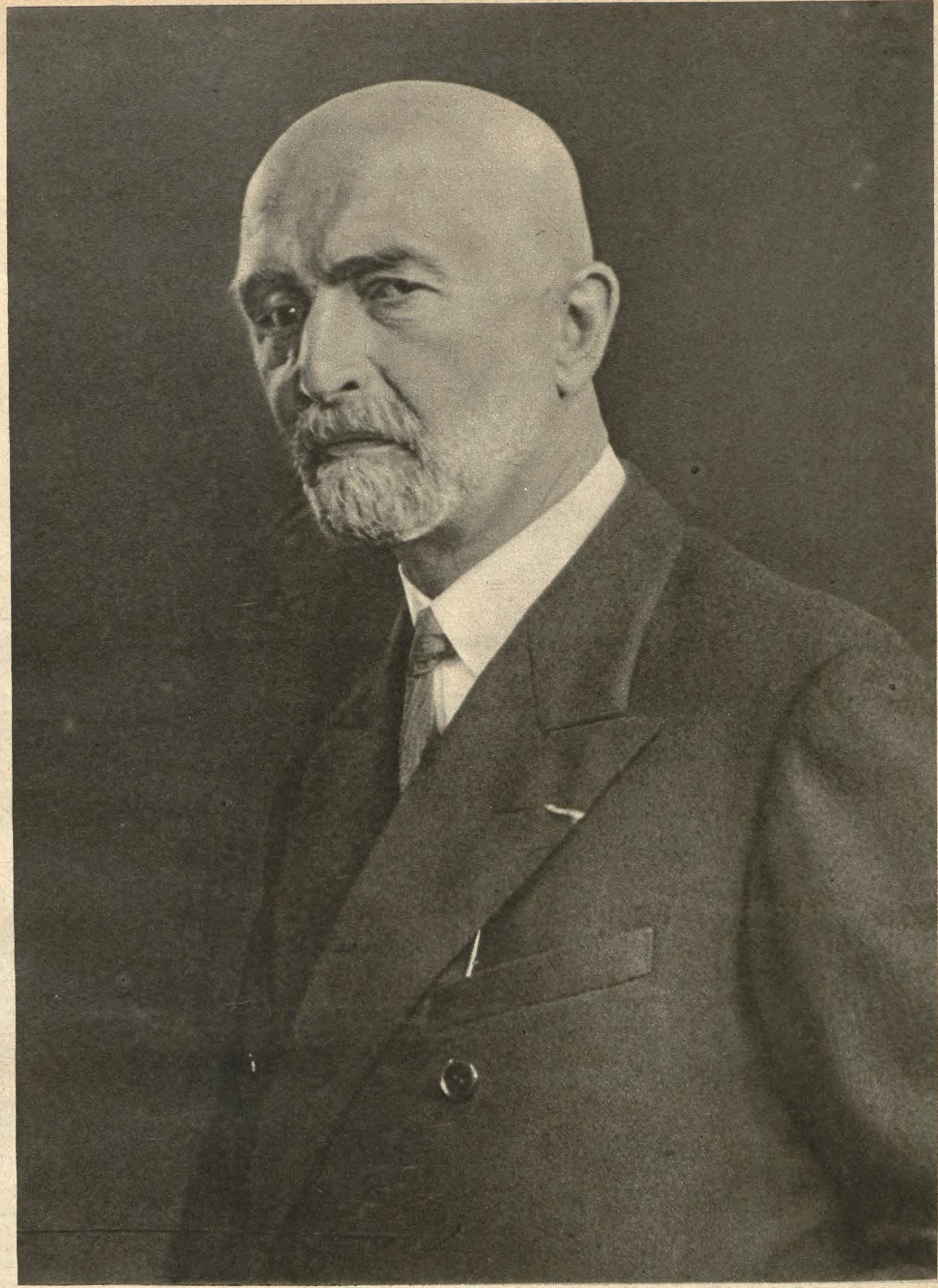
Poza tem aktualne zagadnienia polityczne i gospodarcze zatrudnią niewątpliwie w wielkiej mierze nowego premjera, który ma już ustaloną opinję męża o jasnym poglądzie na bieżące sprawy, o wyraźnie wytkniętym i konsekwentnie przeprowadzonym kierunku dążeń do realizacji postulatów bieżącego życia. Pozostawienie tek resortowych w dotychczasowych rękach, świadczy o tem, że zasadniczo polityka rządu nie ulegnie zmianie.



Fotografja Walerego Sławka z listu gończego żandarmerji rosyjskiej, która go ścigała za rewolucyjne dążenia obalenia caratu w Polsce.



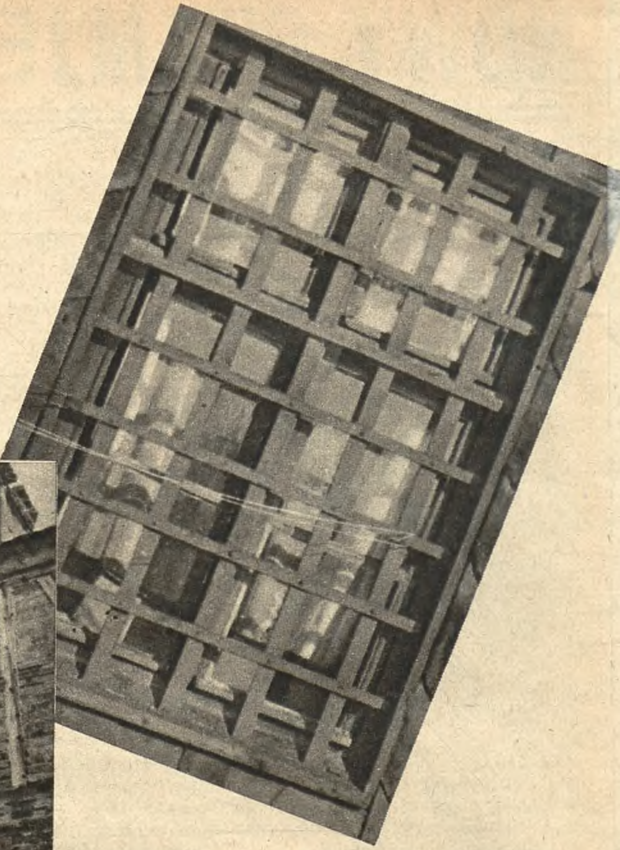
Sztab oficerów Legjonów Komendanta Piłsudskiego w r. 1914, przy wybuchu wojny światowej z oficerem Walerym Sławkiem, fotografowany na dziedzińcu kamienicy „Krzysztofory" w Krakowie.

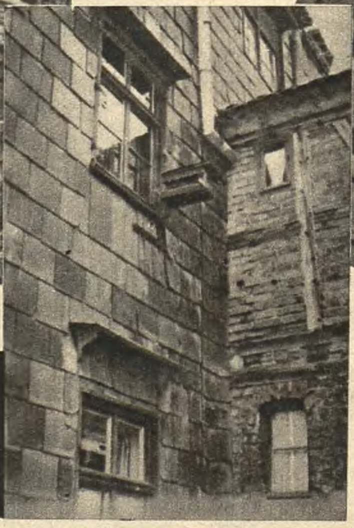


Nowy prezes Rady Ministrów, płk. Walery Sławek, prezes Klubu parlamentarnego B. B. W. R. i dwukrotny szef Rządu R. P. Ag. Fot. „Światowid".



Ogólny widok Magdeburga.





Jedyne okratowane okno, jakie pozostało w więzieniu magdeburskiem, dziś zmienionem na dom mieszkalny.

Fot. Witkowski.

CIEŃ MARSZAŁKA NAD MAGDEBURGIEM.

Skrzydło budynku, w którym więziono Marszałka Piłsudskiego w Magdeburgu.

Fot. Witkowski.

Lipsk, w marcu 1935.

Magdeburg.. ileż to gorzkich wspomnień legjonowych.

Z dawnej, obwarowanej wysokiemi murami cytadeli położonej na wyspie, w środku miasta, pozostały zaledwie dwa, stojące obok siebie budynki, — jeden, w którym więziony był Marszałek Piłsudski, drugi — b. dom mieszkalny rodzin podoficerskich, oba zamienione po wojnie na mieszkania prywatne.

Korzystając z uprzejmości urzędnika Magistratu budowniczego Kurta Weisshaupta, optanta z Leszna, zajmującego obecnie prawą stronę I piętra dawnego więzienia oficerskiego, dowiaduję się, że w jego mieszkaniu więziony był w r. 1917/18 Marszałek Piłsudski. Są to trzy małe cele więzienne, przebudowane obecnie na pokoje mieszkalne. Powierzchnia każdego z nich nie przekracza 10—12 kw. mtr. Od strony południowo-zachodniej roztacza się widok na miasto, na I planie Łaba, w głębi zaś kościół św. Joanny. Oprócz Weisshaupta mieszkają tam jeszcze cztery inne rodziny niemieckie.

Na terenie cytadeli, pokrytej dziś mnóstwem ogrodów działkowych, stanąć ma kiedyś w przyszłości nowy ratusz magdeburski, tak, iż budynki ulegną z biegiem czasu zburzeniu.

Miejsce to, jak opowiadają mieszkańcy domów, odwiedzane jest dość licznie przez legjonistów polskich, bawiących okazyjnie w Niemczech. Ostatnio bawił tam b. konsul polski w Lipsku Dr. T. Brzeziński. Podjęta przezemnie z jego inicjatywy wycieczka przyniosła w plonie szereg nieznanych zupełnie w Polsce zdjęć fotograficznych, które wzbogacą niewątpliwie fotograficzne archiwum legjonowe.

Tylko na jednem z okien domu widoczne jest jeszcze okratowanie, pozatem dom w obecnej szacie nie przypomina zupełnie więzienia.

W Magdeburgu przebywa **jeszcze b. komendant więzienia oficerskiego (w latach 1912—1914) sierżant w st. sp. Redisch**. Odwiedziłem go w mieszkaniu. W zbiorach swych posiada mnóstwo fotografij, ilustrujących pierwotny stan budynku. O ile otrzyma pozwolenie władz wojskowych, nadeśle zdjęcia autorowi nin. korespondencji. W rozmowie oświadczył m. i., że domek istnieje zgórą sto lat i przez cały ten okres służył wyłącznie jako areszt **dla oficerów b. armji cesarskiej.** Mieściło się w nim ogółem 12 cel więzienych, sześć na parterze i tyleż na I piętrze. W promieniu 6 mtr. od domu ustawiony był wysoki czterometrowy parkan, od strony pónocnej zaś przylegał starannie utrzymany ogród o powierzchni 50×50 mtr., odgrodzony od zewnątrz murem o wys. sześciu mtr. Zazwyczaj przebywało w domku 12—16 oficerów, odsiadujących karę **aresztu samotnego, bądź za niesubordynację, bądź też drobne wykroczenia osobiste, lub pojedynki.** Załoga straży składała się z 6 wartowników i 4 ordynansów. Naprzeciwko więzienia mieścił się pokój służbowy komendanta w domku, znajdującym się na znacznem wywyższeniu, z którego można było swobodnie obserwować każdy ruch aresztantów. Rygor wojskowy obowiązywał każdego oficera. Usługi ordynansów odbywały się tylko za wiedzą i pozwoleniem komendanta więzienia. Polegały one na sprzątaniu ubikacyj, czyszczeniu ubrań, noszeniu obiadów, kolacyj itp. Te ostatnie pobierano zazwyczaj z kuchni hotelu „Magdeburger Hof".

Z wybuchem wojny światowej więzienie zamieniono na **„Kiegsgefangenenlager für bessere Herren"** (Obóz wojenny dla lepszych panów).

W hotelu „Magdeburger Hof" spotkałem starszego kelnera **Altmanna, który w czasie wojny światowej posyłał obiady więźniom cytadeli, m. i.** także Marszałkowi Piłsudskiemu. Dyspozycje w tym kierunku otrzymał od ówczesnego oficera magdeburskiej komendy wojskowej kapitana **Dr. Rudolfa Schlossmanna, przebywającego obecnie w Berlinie.**

Obiady odbierał regularnie ordynans, rachunki zaś płaciła Komenda Wojskowa.

Pewnego razu — **było to pod koniec r. 1917 wzgl. na początku r. 1918,** Marszałek Piłsudski **przybył do hotelu osobiście w towarzystwie dozorującego oficera.** Obaj panowie zajęli miejsce w sali restauracyjnej. Marszałek Piłsudski, na którym widać było pewne ślady przygnębienia, wyglądał tego dnia naogół pogodnie i dość żywo rozmawiał. Po spożyciu **kawy i ciastek goście opuścili hotel.** Od czasu do czasu widywano także Marszałka w mieście w towarzystwie dyżurującego oficera, w cywilnem ubraniu.

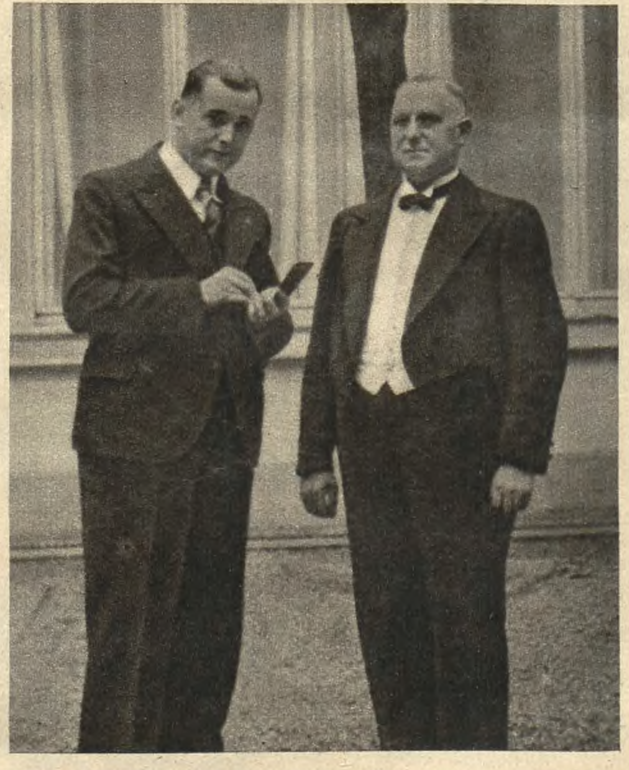
Menu otrzymywał Marszałek to samo, co oficerowie garnizonu magdeburskiego i sztab głównej komendy wojskowej, którzy stale stołowali się w hotelu. Składało się ono zazwyczaj z trzech dań: zupy, potrawy mięsnej, względnie drobiu i kompotu.

Wśród mieszkańców miasta mało kto wie co o Marszałku. Zato miejscowa kolonja polska żywo interesuje się pamiątkami i w stałym stoi kontakcie z mieszkańcami cytadeli.

Na krótko przed odjazdem skoczyłem jeszcze na parę minut do artysty malarza Karola Friedricha, Blücherstr. 1 IV. Posiada on w swych zbiorach piękny obraz olejny (120×100) historycznego dla nas domu, nad którego wykonaniem pracował sześć tygodni. Cena jednakże dość wysoka... ok. 1000 zł.

Weisshaupt obiecał wyłożyć w swojem mieszkaniu osobną książkę pamiątkową, do której odtąd wszyscy pątnicy polscy wpisywać będą swoje nazwiska.

Jan Witkowski.



Nasz korespondent p. Jan Witkowski w towarzystwie starszego kelnera Altmanna, który posyłał Marszałkowi Piłsudskiemu obiady z hotelu „Magdeburger-Hof", w czasie pobytu Marszałka w twierdzy magdeburskiej.

Fot. Witkowski.



Dom, w którym więziono Marszałka Piłsudskiego w Magdeburgu. Cela więzienna znajdowała się na pierwszem piętrze (pierwsze okno od prawej).

Fot. Weisshaupt.

POWRÓT ZIMY.



Wiceminister Komunikacji inż. Aleksander Bobkowski w towarzystwie najmłodszego narciarza na wywczasach w Zakopanem.



Turbacz, najwyższy szczyt Gorców, po ostatniej kurniawie.

Wydawało się, że panowanie zimy już się skończyło, ludziska przestali palić w piecu, pooddawali futra do lombardów i zaczęli „wyletniać się“, gdy nagle zawiał północny wicher, niebo zachmurzyło się, temperatura spadła do kilku stopni poniżej zera, a śnieg na pół metra.

W mgnieniu oka białe całuny śniegu spowiły pola i góry ku rozpaczy rolników, a radości narciarzy, którzy nagle stanęli znowu oko w oko z zimą i perspektywą „białej Wielkanocy“.

W ub. niedzielę z Krakowa miał odejść popularny pociąg do Zakopanego **„po słońce i krokusy“**. O śniegu nie było nawet wzmianki, bo utrzymywał on się tylko w Tatrach, Podhale zaś kąpało się w gorących podmuchach halniaka, który zrudziałą trawę budził do życia.

Aliści nagle hokus pokus! Coś się odmieniło w przyrodzie i pociąg zawiózł do Zakopanego **nie amatorów krokusów, ale nieprzeliczone mrowie narciarzy, wszelakiego wieku i kalibru.**

„Zakopiański Komitet Imprez“ aż żałował, że nie urządził Święta Zimy w kwietniu tylko w lutym, akuratnie w czasie, kiedy padał deszczyk i chluptało błotko.

Ale co się odwlecze, to nie uciecze. Zato teraz jest w Zakopanem wielkie święto, t. zn. idealne warunki śnieżne i opalające na bronz, gorące słońce przedwiośnia. Gdy sobie człowiek to uświadomi w dusznym lokalu redakcyjnym, robi mu się dziwnie smutno, że musi być twarzą do kałamarza a nie do Giewontu, Gorgan, lub choćby nawet Babiej Góry.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. M. FÜLLER.

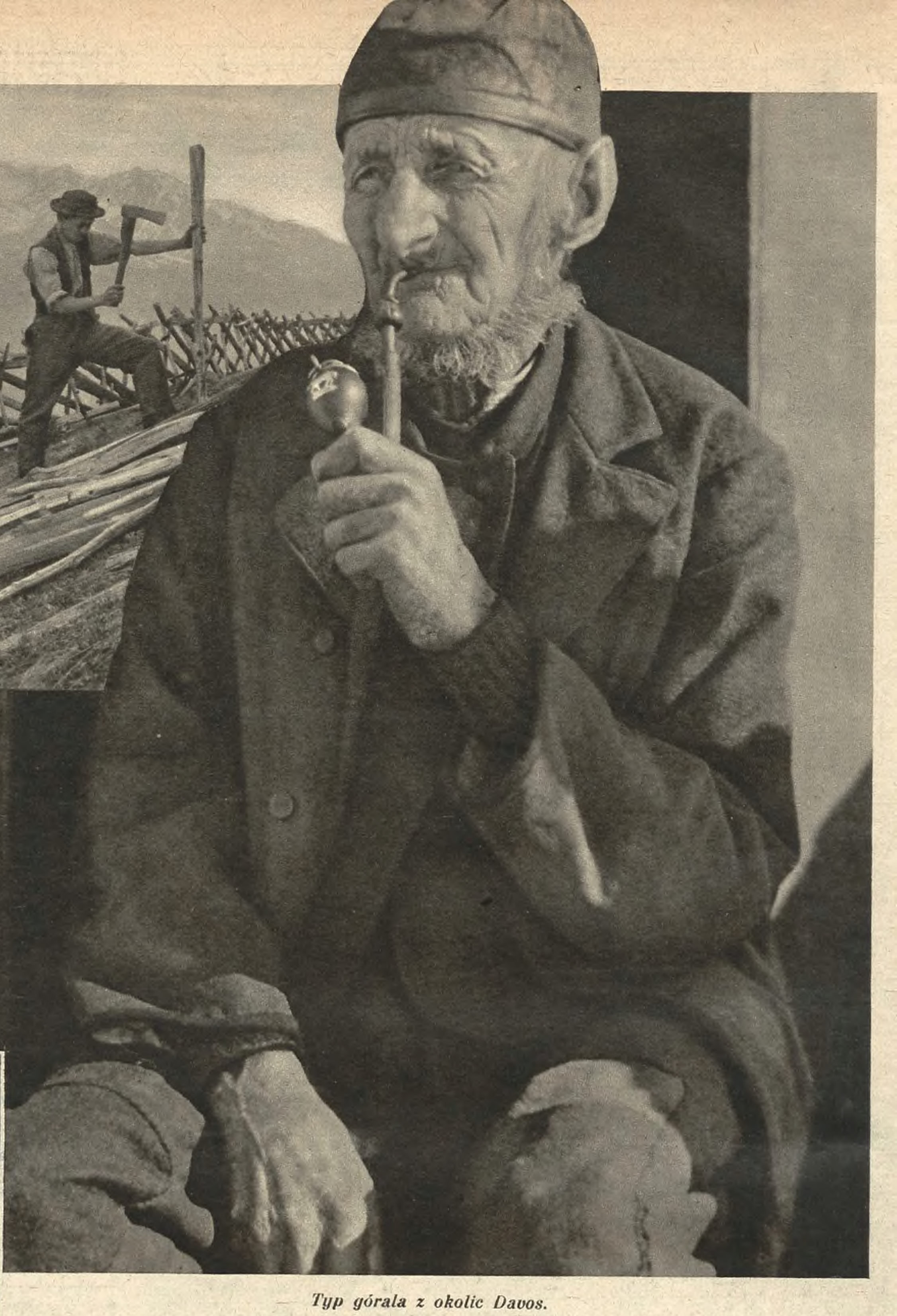


Babia Góra w nowym całunie śnieżnym, widziana od strony Zubrzycy na Orawie.



Górale szwajcarscy w Unterwalden.

Jak wygląda typowy Szwajcar i Szwajcarka.



Typ górala z okolic Davos.



Szwajcarki z Wallis.

Zürich, w marcu.

Szwajcarja nie jest krajem narodowościowo jednolitym. Podobnie jak istnieją kantony francuskie, niemieckie i włoskie, tak w skład ludności szwajcarskiej wchodzą trzy te narodowości. Dlatego bliższe określenie typu szwajcarskiego jest bardzo trudne. Najtypowszymi dla Szwajcarji są mieszkańcy trzech najstarszych kantonów centralnych: Schwyz, Uri i Unterwalden, skupionych nad malowniczem jeziorem Czterech Kantonów. Odznaczają się oni średnim wzrostem, krępą budową i ciemnemi włosami. Z usposobienia milczący, zamknięci w sobie, uparci. Tłumaczy się to ciężkiemi warunkami życia i twardą pracą. Żyją z pasterstwa i uprawy pastwisk, a jak wielka jest u nich bieda, dowód w tem, że np. kanton Uri zwolniony jest od podatków dochodowych.

Przeciwieństwem tych kantonów centralnych jest graniczący z niemi Tessin, jedyny włoski kanton Szwajcarji, odznaczający się wszelkiemi cechami włoskiemi, którego ludność mówi dialektem toskańskim. Żywi z usposobienia, weseli, muzykalni i beztroscy, noszą barwne stroje i drewniane trepki. Dzięki uprawie wina i tytoniu są od mieszkańców kantonów centralnych zamożniejsi, pozatem posiadają takie uzdrowiska jak Lugano, Locarno, Ascona itd.

Najgęściej zaludniony kanton Zürich, nie odznacza się specjalnym folklorem ludowym, ani typem. Tu, gdzie się koncentruje handel i przemysł, ludność ma więcej charakteru robotniczego. Berno, mówiące naraz dwoma językami, stanowi niejako granicę etnograficzną między Szwajcarją niemiecką a francuską. Wystarczy pojechać pociągiem jedną stację na zachód, już wszystko mówi po francusku i ma się wrażenie, jakby się minęło granicę Francji. Na Szwajcarję francuską składają się kantony: Genewa, Vaud, Neuchatel, Jura berneńska, częściowo Fryburg i Wallis. Ten ostatni kanton jest specjalnie ciekawy. Bawiąc świeżo w Zermatt, miałam okazję zaobserwować przyrodę i życie w tym najpiękniejszym może zakątku Alp. Jest on zarazem jednym z najbiedniejszych, gdyż jakkolwiek po stromych stokach dolin pną się wysoko winnice, jednak ludzie wydzierają skałom z najwyższym trudem te strzępy ziemi, którą co roku zabiera im woda, kamienne i śnieżne lawiny. Domki, rozrzucone po stokach, to przeważnie nędzne szalety, sklecone z grubo ciosanych pni, a szałasy na bydło, bardzo liczne i gęsto skupione, przypominają jakieś prastare budowle na palach. Pochodzi to stąd, że dla ochrony przed myszami na podmurowaniu stawiają słupy i dopiero na tem właściwą budowlę.

W takiem Zermatt uliczki wąskie o charakterze włoskim i dość brudne, koncentrują liche domki i luksusowe hotele na 300 osób. Naród podobny do naszych górali: śmiali do wypraw i wspinaczek, znakomici narciarze i przewodnicy, ale leniwi, powolni, przygnębieni biedą. Bo gdy popatrzeć na nagie urwiste zbocza, morza kamienne i żleby, hurkocące w zimie lawinami, a w lecie kanonadą kamienną, trudno uwierzyć, że ci ludzie tam jakoś wegetują. Żywi ich bydło, wypasane na kwiecistych łąkach i uprawa wina. „Wallischer Wein", głównie w okolicach Sitten, ma sławę najlepszego wina Szwajcarji.

Jako kontrast do wallijskiej biedy, kantony francuskie, położone nad Lemanem są zasobne, a nawet urządzone z pewnym luksusem. Takie miejscowości jak Vevey, Montreux, Lozanna, ściągają elitę cudzoziemców. Tutaj odbywają się słynne święta winobrania (Fêtes des vignerons) i święto narcyzów (w Montreux), na które składają się historyczne pochody w strojach ludowych, tańce, muzyka i nieodłączne pijaństwo.

Mieszkańcy Szwajcarji francuskiej, to Francuzi, pozbawieni ujemnych cech francuskich. Odznaczają się oni szwajcarską solidnością, punktualnonością i pracowitością. Ciemni, żywi, ruchliwi i inteligentni, różnią się wybitnie od powolnych, ciężkich i czasem trochę ograniczonych Szwajcarów niemieckich.

Natomiast Bazylea, leżąca na granicy trzech państw: Niemiec, Francji i Szwajcarji, ma ludność zbliżoną do mieszkańców Alzacji, o typie bardziej niemieckim. Kantony nadreńskie jak St. Gallen czy Schaffhausen, przypominają znowu sąsiednich Austrjaków o cechach wybitnie germańskich. W kantonie Appenzell znajdują się specjalnie ciekawe okazy skarłowaciałe, odznaczające się nietylko nikłym wzrostem, ale i złośliwością i dowcipem. Stroje ich są nader kolorowe i oryginalne. Życie w wioskach Appenzell jest barwne, a mieszkańcy z natury muzykalni tworzą całe t. zw. Jodlerkapellen.

Jednym z najciekawszych zakątków Szwajcarji jest ogromny wschodni kanton Graubünden, którego ludność mówi częściowo po niemiecku, częściowo po włosku (Santa Maria, Maloja, Poschiavo), a reszta po romańsku. Są to pozostałości łaciny z czasu najazdu Rzymian, którzy podobnie jak w Tyrolu pozostawili po sobie język i styl budowlany. Potomkowie Longobardów, słuszni blondyni o usposobieniu przebiegłem, zbliżeni są nieco do Tyrolczyków. Trudnią się oni rolnictwem i pasterstwem, a także przemysłem hotelarskim. Graubünden bowiem jest ulubionym terenem turystycznym gości zagranicznych, a także miejscowości jak Arosa, Davos czy St. Moritz, mają oddawna sławę światową.

Mewa.

SENSACYJNY PROCES O SZPIEGOSTWO



Ława oskarżonych w paryskim procesie o szpiegostwo na rzecz Sowietów.

KEYSTONE.

W Paryżu rozpoczął się proces o szpiegostwo na rzecz jednego z obcych państw, który od pierwszej chwili stał się niebywałą sensacją polityczną. Na ławie oskarżonych siedzi 20-tu obwinionych o tę zbrodnię, pomiędzy nimi jest kilka kobiet, z tych zaś znowu dwie, bardzo młode, z maleńkiemi dziećmi swemi, które w więzieniu się urodziły. Już na pierwszej sesji sądu „wybuchła bomba“. Obrońca jednego z oskarżonych, profesora Martina, zażądał wyłączenia jego sprawy z aktu oskarżenia przeciwko innym, twierdząc, że wie o tem, iż wielu świadków, zajmujących bardzo wybitne stanowiska urzędowe, pragnie złożyć zeznania na korzyść obwinionego, lecz ze względu na dobro państwa nie może tego uczynić w obecności innych oskarżonych. Zaraz po tym epizodzie nastąpił drugi, równie sensacyjny. Obrońca innego oskarżonego zapytał się, czy prokurator porozumiał się przed wytoczeniem skargi z francuskiem ministerstwem spraw zagranicznych, i czy uważa za rzecz stosowną, by w przededniu wizyty min. Lavala w Moskwie wytaczać przed trybunałem francuskim sprawę o szpiegostwo na rzecz... Sowietów. Przewodniczący, raz po raz przerywając obu adwokatom, zarządził poufną sesję trybunału, na której uchwalono zarządzenie tajności procesu na cały czas jego trwania, nie wyłączając jednak z aktu oskarżenia sprawy prof. Martina.

W PAŃSTWIE TAMERLANA

Trzeba odbyć nie byle jaką jazdę, aby z Moskwy dostać się do Taszkientu, dzisiejszej stolicy jednej z republik sowieckiego związku, a niegdyś kraju sławnego, czy też osławionego Tamerlana: 93 godzin koleją pociągiem pospiesznym, zatem całe cztery doby. Tamerlan, zwany „Żelaznym kaleką“ — miał jedno ramię sparaliżowane i utykał— wywodził swoje drzewo genealogiczne od strasznego Dżingis-Chana. Nie umiał ani czytać, ani pisać, ale swoją stolicę, miasto Samarkandę, przyozdobił z niezwykłym smakiem artystycznym wspaniałemi meczetami, zamkami i ogrodami. Po trudach i okrucieństwach swego panowania spoczywa dzisiaj w meczecie, który na jego cześć zbudował jego wnuk, umieściwszy tam również zwłoki dwóch świętych mahometańskich, ażeby meczet stał się w ten sposób celem pielgrzymek wiernych. Grobowca strzeże sędziwy staruszek, obowiązki swe spełniający z zamiłowaniem, chętnie opowiadając o dawnych, bardzo dawnych czasach. Wpobliżu Tamerlana spoczywa jego wnuk Ulug-Bek, mąż bardzo uczony, który z zapałem studjował astronomję i korespondował w tych sprawach ze sławnym Galileuszem. Nie wyszło mu to na dobre: jego poddani uważali go za heretyka, zbuntowali się przeciw niemu i sam własny jego syn, stojąc na czele spiskowców, położył kres jego życiu. Ulubiona żona Tamerlana Bibi-Chanum spoczywa w pobliskim meczecie, zbudowanym przez znakomitego architekta, o którym już ówczesne plotki dworskie opowiadały, że był jej kochankiem.

I drugie, duże miasto tej krainy, położone pomiędzy rzekami Amu-Darja i Syr-Darja, Buchara posiada do dziś dnia cenne zabytki sztuki. Z XI-go wieku pochodzi meczet Kok-Gumbas, z niebieską kopułą. U wrót świątyni znajduje się stara studnia, do rozmaitego użytku służąca: stąd czerpie się wodę na herbatę, ale i tutaj myje się ręce i nogi. Można sobie wyobrazić, jakiem siedliskiem wszelakich zaraz i chorób jest ta studzienka, zresztą idylicznie wyglądająca w cieniu akacji i drzew morwowych. Zato nie sielankowe wspomnienia budzi sąsiednia „Wieża śmierci“, wysoka na 52 m, w r. 1127 zbudowana: z jej szczytu rzucano skazanych na śmierć buntowników i jeńców wojennych.

Trzy rozmaite szczepy zamieszkują ten kraj: Tadżikowie, Uzbekowie i Kazacy (których nie należy mieszać z Kozakami). Tadżikowie są pierwotnymi mieszkańcami tej krainy i potomkami tych aryjskich ludów, które pod mianem Ostgotów zalały niegdyś Europę w czasie wędrówek ludu. Uzbekowie natomiast mają w swoich żyłach krew mongolsko-turecką. Rządzą się na stary patrjarchalny sposób. Uprawiają wielożeństwo, kupują sobie żony (im starszy jest konkurent, tem wyższą musi zapłacić cenę), ale żony swoje trzymają potem w zupełnem odosobnieniu i jeśli im pozwalają wyjść na ulicę, to tylko spowijanym dosłownie od stóp do głów w grube szaty. Mieszkają straszliwie prymitywnie i niehigjenicznie. Dzieci, przez cały pierwszy rok stale w jedne i te same szmaty szczelnie zawinięte, wcześnie już nabawiają się rozmaitych chorób. Trzecie z tych plemion, Kazacy, mieszka w namiotach ze skóry, prowadząc życie koczownicze. Poza tem trudnią się handlem dywanów i sznurów, plecionych z włosów wielbłąda. Mongolskie charakterystyczne ich twarze nadają wszystkim jarmarkom w tych okolicach specyficzny charakter.

Od r. 1924 kraina ta, niegdyś państwem Tamerlana będąca, podzielona jest na dwie Rzeczpospolite: Tadżikistan i Uzbekistan, wchodzące w skład Związku Sowieckiego.



Zamożny Tadżik, przybrany w barwny, wzorzysty chałat, wybierający się konno na jarmark.



Zimowy widok Taszkientu.



Uliczna sprzedaż łakoci na wagę, przyczem kamienie zastępują mosiężne ciężarki.



Mała dziewczynka ze szczepu Uzbeków.



Tak wygląda rynek Taszkientu w dzień targowy.



Obywatel ze szczepu Uzbeków, raczący się herbatą.



Kobiety ze szczepu Uzbeków, poobwijane szczelnie, aby nie shańbił ich wzrok obcego człowieka.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA RENE W. P. LEONHARD — BERLIN

AUSTRALSKI RAJ DLA KOBIET.



W żadnym kraju nie jest tak łatwo wyjść kobiecie zamąż, jak w Australji. Pochodzi to stąd, że w najmłodszej części świata jest przedstawicielek płci pięknej znacznie mniej niż mężczyzn i dlatego mogą one wybierać wśród kandydatów, zanim zdecydują się stanąć na ślubnym kobiercu. Australki słyną z urody. Reprezentują typ anglosaksoński. Są nawskróś nowoczesne, zamiłowane w sportach i kulturze fizycznej. Na zdjęciu dziewczęta australskie na plaży, zajęte beztroską pogawędką pod słonecznem niebem Australji. *Francis C. Fürst, Wien.*

STARUSZKOWIE NA FRONT!

W Niemczech nawet ludzie po siedemdziesiątce nie uważają się za „skończonych", ale z zapałem gimnastykują się, aby utrzymać ciało w formie. Tak np. w Berlinie istnieje stowarzyszenie gimnastyczne Guts Muths'a, którego członkowie ćwiczą na drabinach, na drążku i na koźle, niczem 18-letni młodzieńcy. Gimnastyka tego rodzaju posiada w w Niemczech stare tradycje, sięgające początków XIX wieku, kiedy to w 1811 r. na widownię wystąpił Fryderyk Jahn, pierwszy propagator ćwiczeń fizycznych. Władze pruskie uznały jednak gimnastykę za rzecz zdrożną, zagrażającą porządkowi publicznemu i zakazały jej surowo. Trzeba było dopiero rewolucji w 1848 r., aby zakaz ten został zniesiony.



ROZRUCHY MURZYŃSKIE W NOWYM JORKU.





Walka policji z murzynami w dzielnicy Haarlem w Nowym Jorku. Scherl.

Płonący sklep, splondrowany przez murzynów. Scherl.

W nowojorskiej dzielnicy murzyńskiej Haarlem przyszło do krwawych zamieszek, w których wzięły udział dziesiątki tysięcy murzynów, doprowadzonych do wściekłości fałszywą pogłoską o zamordowaniu przez białych małego chłopca murzyńskiego za kradzież. Wiadomość ta okazała się wyssaną z palca, gdyz chłopcu nie spadł ani włos z głowy a jedynie schwytano go w momencie, gdy usiłował uciec z paczką ciastek. Zanim jednak stan faktyczny został przez policję protokularnie ustalony, murzyni, przypuszczając, że biali dopuścili się jeszcze jednego lynczu, z okrzykami zemsty ruszyli na ulice i zaczęli grabić i plondrować sklepy. Zaraz znaleźli się przygodni agitatorzy, którzy korzystając z zamięszania zaczęli wygłaszać podburzające przemówienia w duchu komunistycznym i zachęcać tłum do dalszych wykroczeń.

W walkach jakie wywiązały się z policją 21 osób zostało zabitych a 50 rannych.

Władzom bezpieczeństwa udało się wprawdzie opanować sytuację, ale rozgoryczenie w dzielnicy murzyńskiej trwa dalej. Szkody oceniają na miljon dolarów.

Rozruchy w Haarlem, to krwawa ilustracja stosunków amerykańskich, przepojonych nienawiścią rasową. Rasizm bowiem, zanim narodził się w Niemczech, miał już zdecydowanych zwolenników w St. Zjedn. A. P., w których elita anglosaska, wywodząca się od pierwszych kolonizatorów, uważa się za coś niesłychanie wyższego od ludów romańskich i słowiańskich a do murzynów żywi ślepą nienawiść i odrazę, której wyrazem jest prawo lynczu i osobne przedziały dla czarnych w pociągach i tramwajach.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R. P.



Widok na salę Syndykatu krakowskiego z uczestnikami Walnego Zjazdu. W pierwszym rzędzie siedzą pp: skarbnik Zw. Dunin-Wąsowicz, wiceprez. Zw. Giełżyński, prezes Syndykatu krak. dr. Flach, delegaci krak. dr. Warchałowski, Feldman i Waśkowski



Prezydjum Zjazdu delegatów Związku, obradującego w Krakowie. Siedzą od lewej ku prawej pp: sekretarz gen. Zalewski, sekretarz Zjazdu Sikorski, wiceprzew. Kownacki, przewodniczący Zjazdu Woyczyński, prezes Związku Ścieżyński i wiceprzew. Heynar.

W ub. niedzielę obradował po raz pierwszy w Krakowie, w sali Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich, doroczny Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R. P., którego prezesem jest red. Ścieżyński. Przedmiotem obrad były obok sprawozdania Zarządu Głównego za rok ubiegły ważne sprawy organizacyjne i zawodowe, m. in. wniosek Syndykatu warszawskiego w sprawie ochrony prawnej tytułu „dziennikarz“ i „redaktor“, wniosek Syndykatu krakowskiego w sprawie wydawania perjodycznego Regulaminu Związku oraz sprawa powstawania nowych Syndykatów. Dzięki uprzejmości Zarządu m. Krakowa uczestnicy Zjazdu mogli pod kierunkiem szefa propagandy dra Dobrzyckiego zapoznać się dokładnie ze starym i nowym Krakowem, a na zaproszenie prez. m. dra Kaplickiego zwiedzili Muzeum Narodowe, przyczem prezydent miasta zapoznał ich z budową nowego gmachu Muzeum, z rozwojem Lasu Wolskiego, z postępem prac około sypania Kopca Marszałka Piłsudskiego, prosząc zarazem przedstawicieli prasy o poparcie Krakowa, jako centrum turystycznego. Późnym wieczorem uczestnicy Zjazdu rozjechali się z powrotem do swoich warsztatów pracy.

REZYDENCJE
NAD PINĄ I JASIOŁDĄ

Napisał KSAWERY NIEDOBITOWSKI

Polesie słynie przedewszystkiem z oryginalności i piękna krajobrazu. Jednakże oprócz tych naturalnych walorów, posiada także zabytki budownictwa, jak dwory i pałace, które reprezentują kulturę polską.

I tak np. śliczny, wiekowy i bardzo typowy „graniczny bastjon“ — jak go pięknie nazwała Rodziewiczówna — znajduje się w Nowoszycach, majątku pp. Ordów. Z tej samej rodziny pochodził Napoleon Orda — powstaniec i zbieracz rysunków z całej Polski. Rysunki te przedstawiają wielką wartość i są często używane jako ilustracje do historycznych, czy etnograficznych dzieł. Dwór jest jeszcze tem ciekawy, że jeden z pośród wielu dał na pewien czas schronienie Romualdowi Trauguttowi, gdy podczas powstania tropili go Moskale. Wejście do komnatki tak doskonale zamaskowano, że mimo licznych rewizyj, bohater narodowy wyszedł cało. Wewnątrz domu, w którym po wielu „zawieruchach“ mało dochowało się pamiątek ze ślicznego niegdyś urządzenia — panuje miła atmosfera i każdy podróżny spotyka się ze staropolską gościnnością, okazywaną przez panią Marją Ordzinę, właścicielkę Nowoszyc. Mimo ogromnego trudu dźwigania gospodarstwa z powojennej ruiny, pani Ordzina ma dla gości jak najmilsze słowa i uśmiech, dodający otuchy, tak w życiu potrzebnej.

Mołodów, siedziba ambasadora Konstantego Skirmunta, posiada śliczny pałac zbudowany w roku 1789. Majątek ten stosunkowo najlepiej przetrzymał wojnę i w doskonałym stanie dochował się do naszych czasów. Sprawiło to oddalenie od głównych traktów. Przed domem widnieje wspaniały trawnik, pełen gustownych kwiatów w lecie.

W niewielkiej odległości od pałacu wzniósł pan ambasador kaplicę, doskonale harmonizującą z rezydencją. Szkoda tylko, że park nie jest tak wielki i piękny, jak w Porzeczu, należącym do senatora Romana Skirmunta.

Porzecze, które przed wojną słynęło z wysokiej kultury i było samo w sobie niejako miasteczkiem, przedstawia obecnie obraz strasznej ruiny. Fabryka sukna, chyba jedna z pierwszych w całym kraju, stoi opuszczona, ziónąca czarnemi oczodołami pustych okien.

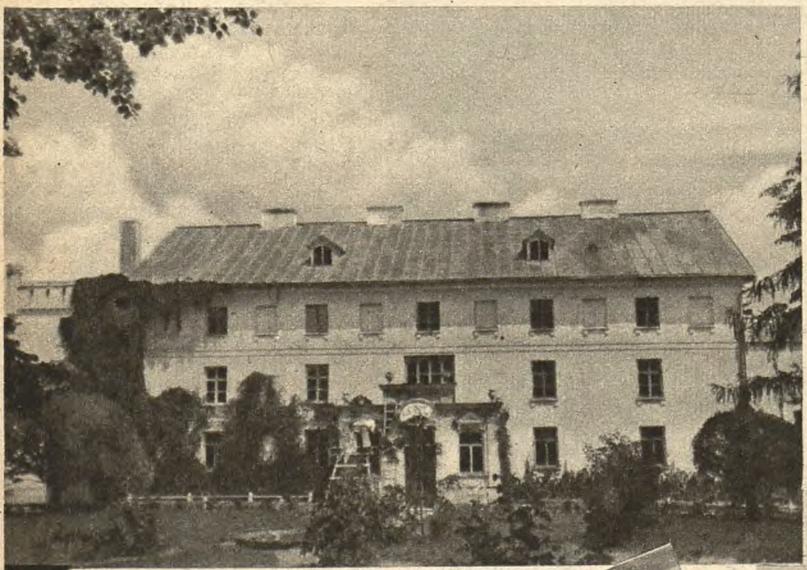
Gorzelnia jest również nieczynna — po barbarzyńskiem zniszczeniu. Gdyby nie kominy, budynki te wyglądałyby jak ruiny starego zamczyska. Nie braknie bowiem ani bluszczu, ani smukłych brzóz, wyrastających z rozpadlin muru.

Ciekawym zabytkiem jest dwór w Duboi, podarowanej niedawno przez p. Wydżżynę na szkołę rolniczą. Liczy on spewnością kilka wieków istnienia, a kaplica pałacowa należy do najstarszych budynków Polesia. Obecnie świątynia jest w trakcie odnawiania. W parku rosną dwa dęby-olbrzymy, a wiek ich określają na 600 lat. Resztki wałów fortyfikacyjnych i rów, najwymowniej świadczą o starożytności tego miejsca.

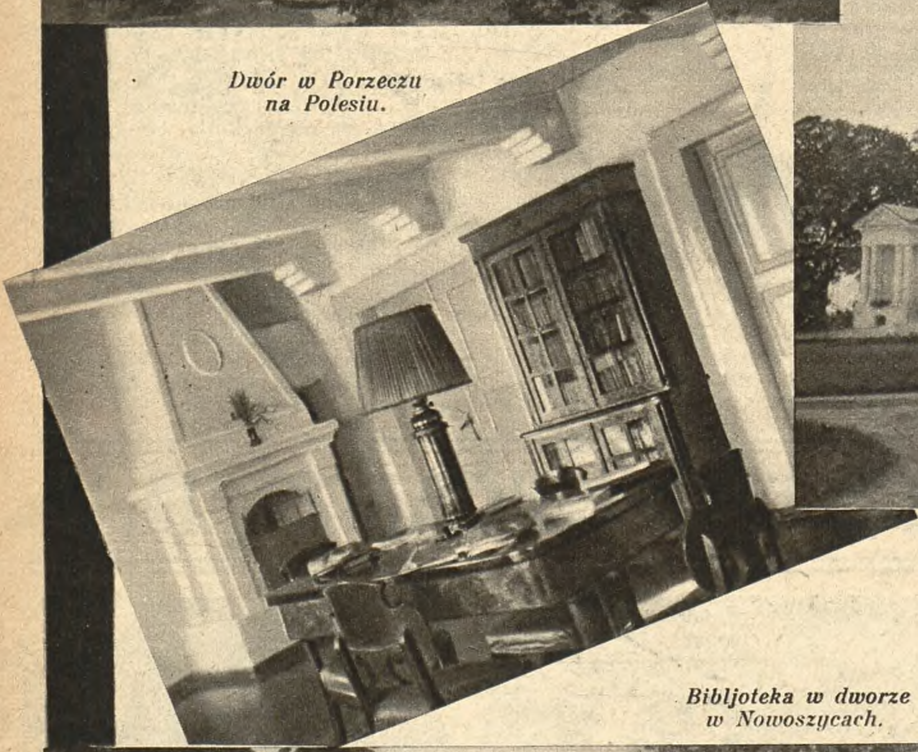
Wyliczyłem tylko kilka rezydencyj, a jest ich jeszcze wiele. Jednakże, jak dużo przepadło w nawałnicy wielkiej wojny — i bezpowrotnie.

Ale zostali synowie tej ziemi, którzy założą nowe kamienie węgielne i pobudują nowe domy.

A wtedy może zaznasz więcej szczęścia — niż dotychczas — o ziemio ukochana i mimo oddalenia ziemio najdroższa.



Dwór w Porzeczu na Polesiu.



Bibljoteka w dworze w Nowoszycach.



Dwór w Mołodowie.



Hr. Skirmunt, b. ambasador Polski w Londynie, właściciel Mołodowa.



Dwór w Duboi, obecnie szkoła rolnicza.



Dwór w Nowoszycach.



Płaszczyk wiosenny w tonowaną kratę w odcieniach beige i brązowym.





Płaszczyk 7/8 z angielskiego materjału do barwnych sukienek.

POD ZNAKIEM JASNYCH BARW.

Nadchodzący szybkiemi krokami sezon wiosenny żegluje pod barwami jasnemi, pastelowemi, które tak dobrze harmonizują z jaśniejącemi na młodej zieleni i kwiatach promieniami słońca.

Płaszcze i kostjumy z jasnych gatunków wełny oscylują między wszystkiemi odcieniami beige, grege i piaskowego, przechodzącego w tony żółtawe. Sukienki i bluzy często ciemniejsze od okrycia a coraz bardziej wzorzyste o delikatnych deseniach. Krata, kropki, fantazyjne paseczki i drobne motywy roślinne, to wszystko odnajdujemy na najnowszych modelach.

Ku wieczorowi ciemnieją barwy sukien i okryć przez granatowy aż do koloru czarnego, z których taftowe i z moory, kostjumy jedwabne są szczególnie efektowne z białemi bluzeczkami, bardzo kunsztownie wykonanemi z najcieńszych materjałów i koronek. Na wiosennym pokazie mód na riwierze najpiękniejszym modelem kostjumu wieczorowego był żakiet i długa spódniczka, wykonane z pailletów w czarnym kolorze. Ten piękny pomysł Mainbocher spotkał się z wyrazami najwyższych pochwał, nie szczędzonych przez elegantki, spędzające dnie na błogim wypoczynku w potokach słońca a wieczory w kasynie gry. Do tego kostjumu bluzeczka z delikatnych białych koronek była mistrzowskiem uzupełnieniem. Krój spódniczki, silnie poszerzony dołem przez liczne godety, wzbudzał podziw falistością linji, uwydatniających się przy przejściu pięknego manekina, oklaskiwanego entuzjastycznie przez zebranych.

Powódź wiosennych kwiatów kusi nas do wykorzystania momentu dla uzupełnienia stroju jakimś eleganckim motywem kwiatowym. Młodsze osóbki włożą do butonierki pęk barwnego kwiecia. Ale najmodniejsze są kwiaty białe. Azalja, kamelja, płaska róża, wykonane z białej skórki lub z płatków batystu czy jedwabiu są najtypowsze do wiosennych kostjumów obecnego sezonu.

Z najnowszych sposobów ozdobnego wykańczania sukien i bluzek warto zanotować motywy stembnowane kolorowym jedwabiem, wykonywane w kilka rzędów o wielkiej skali kombinowania kilku kontrastujących zazwyczaj kolorów. Kołnierzyki, mankiety, paski wykończone takim sposobem przedstawiają się bardzo efektownie.

J. Z.



Młodociany kapelusz z tafty i wstążki w dwóch kolorach — granatowym i białym.

Powyżej: Efektowny krój sukienki z deseniowego materjału. Pasek i krawat z aksamitki

Rebus.

(Ułoż Ks. L. Klementowski — Warsz. Klub Szaradz.)

Na treść rebusu składa się 8 wyrazów, o następujących literach początkowych:

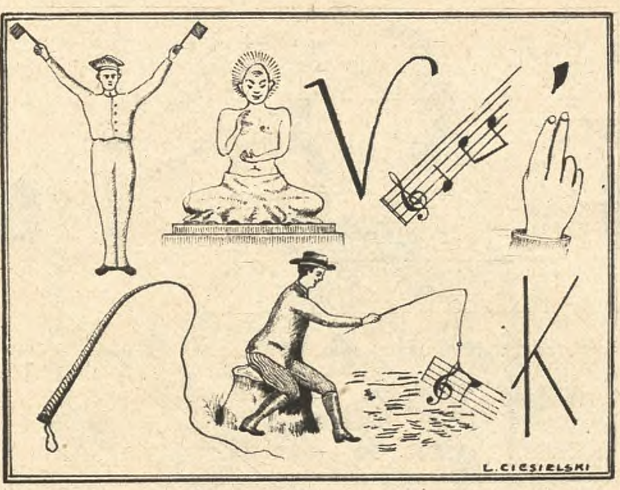
P, s, s, n, n, d, m, z.



Rebus.

(Ułoż. L. Ciesielski — Warsz. Kl. Szar.)

Rebus ma tylko cztery słowa, —
więc się nie znuży twoja głowa!
A gdy ci „u, n, h, c" dołożę,
to dziecko nawet treść jego zmoże.



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY

pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13 kwietnia 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 11.

REBUS: Kobiety są tak jak powieści czytane pobieżnie bez treści.

REBUS: Uwaga! Kwiecień nadchodzi! Nie zapomnij się zwodzić!

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 11 nadesłali:

Andrzej Pieńkowski, Kościan; Czesław Kozłowski, Warszawa; Czesław Mączyński, Warszawa; Jasia Markowska, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; M. Zozuniówna, Warszawa; **Miecz. Marcinkowski, Kartuzy (zł 20.—)** B. Barszczewska, Warszawa; J. Gillowa, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Kazimierz Mirowski, Katowice; Ewa Brzozowska, Warszawa; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Adam Pettak, Lwów; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; „Wilnianin", Dubno; Lidja Sasówna, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; K. Kościuk, Bieżanów; Edward Kutynia, Krzepiec; Joanna Marczyńska, Targanica; Marja Gawryleni, Baranowicze; „Bebe", Baranowicze; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Sławomir Litwiński, Lublin; Marja N., Wilno; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Marja Baworowska, Klimiec; A. Leitner, Kraków; Marysia Janecka, Lwów; Aleksandra Wałkówna, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Bolesław Kurowski, Warszawa; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; **Teresa Iwaszkiewiczowa, Grodziec (zł 10.—)**; Leszek Stankiewicz, Kraków; Michał Adamczyk, Siedlce; Władysław Ostrowski, Żywiec; Jan Obtułowicz, Żywiec; Irena Senze, Żychlin; Natalja Sobolewska, Lublin; Leontyna Lenobel, Lwów; Wł. Jankowski, Żywiec; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Marjan Jachimowicz, Kraków; Franciszek Sarama, Wojsław; Andrzej Orszański, Kraków; Janina Kozłówna, Sosnowiec; Ryszard Biczek, Rybnik; Rajmund Fołlek, Rybnik; Antoni Jordan, Kraków; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Józef Gołębiowski, Kraków; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Filek z Baranowicz; Wanda S., Baranowicze; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Joanna Dutkowska, Sanok; Kazia Tymkówna, Lwów; **Józef Urban, Targanica (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31 V. 1935).**

Nagrody otrzymali pp: Miecz. Marcinkowski, Kartuzy (zł 20.—), Teresa Iwaszkiewiczowa, Grodziec (zł 10.—), oraz Józef Urban, Targanica (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31 maja 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

PIELĘGNOWANIE URODY W ŚWIETLE WIEDZY LEKARSKO-KOSMETYCZNEJ.

Ciąg dalszy.

Naparzania twarzy.

Omawiając w poprzednim artykuliku metody zapobiegawczego pielęgnowania prawidłowej cery, wzmiankowaliśmy o naparzaniach twarzy. Naparza się twarz przez 5 minut nad miedniczką z wrzącą wodą, przykrywszy głowę i miednicę prześcieradełkiem. Zabieg prosty, lecz skuteczny — po celowem zastosowaniu.

W wypadku prawidłowej i suchej, również starzejącej się skóry twarzy, wymagany jest przypływ ożywczej surowicy krwi. Osiągamy to drogą naparzań, o ile pokryjemy prawidłową cerę emanacyjnym kremem „Ultrasol", suchą zaś i starzejącą się — hormonowym kremem „Oxa". Gdybyśmy w ten sposób naparzali twarz o tłustej właściwości, zniszczylibyśmy ją doszczętnie. Wszak chodzi w danym wypadku o odtłuszczenie, a zatem naparzać bez osłaniania kremem. Specyficznie ożywiającym i zarazem odtłuszczającym tłustą cerę, skłonną do wągrów — jest płyn „Tyda". Przemywa się nim twarz zapomocą wacika 3 razy dziennie, poczem spłókuje się gorącą wodą. Do mycia tłustej cery: proszek marmurowy „Miraculum", puder — odtłuszczający, higjeniczny Dra Lustra. Wystrzegać się wszelkich mydeł i kremów.





BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

JANINA S. STAŁA CZYTELNICZKA. Narzeka Pani na suchą skórę, a poza tem na pryszcze, wągry i zanieczyszczenia „wszelkiego rodzaju". Podstawowym czynnikiem każdej pielęgnacji będzie dokładne oczyszczanie. Poza tem racjonalnie obmyślony system odżywiania, higjeniczny tryb życia. Codzienne kąpiele. Proszę się nie dziwić — to jest konieczność: to warunek dobrego samopoczucia i zdrowego wyglądu: codzienna kąpiel! Chciałaby Pani posiadać, jak sama Pani pisze, „świeżą i piękną cerę", ale na to trzeba i zapracować, i chcieć i umieć zapracować. Po pierwsze proszę oczyszczać skórę parokrotnie w ciągu dnia. Podam Pani przepis na środek zmywający. Rp. Oleju waselinowego 10,0 — Białego wosku 7,0 — Oleju z migdałów słodkich 14,5 — Olbrotu 2,0 — Lanoliny 20,0 — Wody destylowanej 45,0 — Olejku pomarańczowego lub różanego 0,5. — Na noc prócz umycia powyższym kremem, proszę zastosować następujący preparat, który doprowadzi skórę Pani do porządku. Naturalnie, że krem ten powinien być sporządzony przez aptekę. Rp. Mentholi 0,2 — Phenoli 0,07 — Bismuthi subnitrici 5,0 — Zinci oxydati 5,0 — Glycerini 10,0 — Formaldehyd 0,2 — Aquae rosae 79,53.

PANI WANDA HAJDUK. Uskarża się Pani na brzydką cerę. Na żółte plamy i piegi. Zazdrosnym okiem spogląda Pani na swoje znajome, które są posiadaczkami pięknych „cer". Przypuszcza Pani nawet, że to nietylko natura szczodra i dobrotliwa wpływa na piękno skóry, ale także mądrze skomponowane kremy i środki kosmetyczne. Zaprzeczyć temu, co Pani pisze nie można. Pielęgnacja daje bardzo ciekawe efekty. Jednak na to, aby dzięki niej osiągnąć rezultaty trzeba ją nieprzerwanie i systematycznie uprawiać. — Pisze Pani, że recepta z przepisu lekarza nie pomogła, choć to Panią „drogo kosztowało". Że środek był bardzo delikatny i skóra nie zareagowała. Liczy Pani na to, że mój preparat będzie skuteczniejszy. Nawet proponuje Pani „dobrą zapłatę". Bardzo dziękuje. Opłaty za porady i recepty nie pobieramy. „Światowid" jest konsekwentny. Skoro Dział nazywa się „Działem Bezpłatnych Porad". — Kwoty 25 gr. w znaczkach pocztowych przekazujemy na cele dobroczynne. Przesyłam Pani przepis na płyn przeciw piegom: Rp. Acidi acetici 3,0 — Acidi citrici 10,0 — Glycerini 6,0 — Aquae destill. 70,5 — Spir. vini 90% — 10,0. Sok cytrynowy rozpuścić w wodzie — Acidum aceticum w alkoholu. Receptę proszę oddać do wykonania aptece. — Płyn stosować w postaci pędzlowań codziennie na noc. Ponieważ będzie wysuszać cerę — więc jednocześnie przepisuję Pani doskonały goldkrem na dzień. — Rp. Wosku białego 20,0 — Białego oleju mineralnego 50,0 — Lanoliny 10,0 — Wody różanej 39,5 — Boraksu 0,5.

PAN MAKSYMILJAN D. POD PSEUDONIMEM „CONFIANCE". Przeczytałam bardzo uważnie, bardzo długi list Pana. Powinien Pan zastosować ogólnie środki wzmacniające, jak arszenik, żelazo. W zastosowaniu do skóry następujący preparat, zechce Pan łaskawie zaaplikować. Pierwszy będzie na oczyszczanie zrana, wieczorem i w ciągu dnia. Drugi do codziennego smarowania na noc. Rp. Acidi salic. 2,5 — Resorcini 3,0 — Cholesterini 7,5 — Spirytus vini 70% — 200,0. Do smarowania nast. Rp. Sulf. depurati 6,0 — Lenigaloli 3,0 — Antrasoli 7,5 — Eucerini, Lanolini aa 25,0. — O wynikach po 2—3 tygodniach bardzo proszę napisać.

PAN MIECZYSŁAW F. INOWROCŁAW. Prosi Pan o odpowiedź na adres prywatny, ponieważ w tym miesiącu nie będzie Pan abonować „Światowida". Odpowiedzi udzielamy na łamach pisma. Prywatnie nie odpowiadam. W Pana dolegliwości jedynie pielęgnacja — masaże częste, parowe kąpiele przyczynią się do poprawy kolorytu cery.

WDZIĘCZNA. Parówki z rumianku nie zaszkodzą. Natryski wodą z cukrem gronowym, o którym pisałam, dobrze zrobią Pani. Pyta Pani czy ma być mało słodka taka woda. Tak. Waselina na porost rzęs nie pomaga.

PAN GNIEWKOWSKI, JANÓW PODLASKI. Dla charakterystyki osób, piszących do „Działu Porad" muszę, niestety, przytoczyć urywek z listu, nadesłanego pod moim adresem: Pan Gniewkowski pisze tak: „Pisałem już pod adresem Poradni, jednakże dotąd odpowiedzi nie otrzymałem. Nie wiem czemu to przypisać, a daleki jestem od posądzania Poradni o wyłudzanie należności przysłanej w znaczkach, nie dając wzamian za to ani wskazówek, ani nawet informacji gdzieby te wskazówki można było otrzymać". Tak wygląda święte oburzenie Pana Gniewkowskiego, który nieproszony przesyła w znaczkach pocztowych 50 gr. na koszta odpowiedzi (sic) pod jego adresem prywatnym, ponieważ nie „chce" ażeby odpowiadano mu w „Światowidzie". Pan Gniewkowski, pałając gniewem, w dalszym ciągu listu grozi, że jeśli list jego zostanie bez odpowiedzi — to niestety podejrzenia jego co do „wyłudzania" pieniędzy przez Poradnię będą sprawdzone. Przykro mi bardzo odczytywać tego rodzaju wywody człowieka, który nie może zrozumieć, że do Działu napływają setki listów, że na to aby je załatwić indywidualnie trzeba nieraz komunikować się ze specjalistami, bo cierpienia i bolączki są tak skomplikowane, jak naprzykład u samego Pana Gniewkowskiego. Poza tem „Światowid" nie jest pismem poświęconem specjalnie działowi zagadnień kosmetycznych, a więc nie może wiele miejsca udzielać na odpowiedzi kosmetyczne. Ciekawy jest fakt, że człowiek, posiadający za sobą „wyższe studja", jak sam pisze, nie może zdobyć się na bardziej kulturalną formę listu i na bardziej taktowną formę naglenia do odpowiedzi. Ponieważ cierpi Pan na skłonność do rumieńców — to sądzę, tym razem nie z „błahego powodu" zarumieni się Pan zasłużenie. Proszę używać wiele gimnastyki, spacerów i bardzo wiele zimnej wody w postaci natrysków, nacierań. Przy okazji radzę skorzystać z porady lekarskiej, ale nie listownej, tylko osobistej. Pięćdziesiąt groszy w znaczkach pocztowych odsyłamy Panu na adres prywatny. Za porady pieniędzy nie pobieramy. Na adresy prywatne nie odpowiadamy. Odpowiedzi należy szukać zawsze w każdym numerze „Światowida".

PANI POD PSEUDONIMEM „J. S. H. 25". Już od dłuższego czasu studjuje Pani z wielkiem zainteresowaniem moje wskazówki i rady. Wreszcie zdecydowała się Pani napisać także. Jest Pani przekonana, że „wśród szerokich mas czytelniczek „Światowida" jestem błogosławiona". Pyszne słowo: „błogosławiona"! Dziękuję Pani bardzo. Na pierwszą dolegliwość może dopomóc tylko operacja, tak zresztą, jak i na zniekształcony biust. Wszelkie inne zabiegi są natury raczej higjenicznej, zresztą bardzo potrzebne: jak gimnastyka, obmywania, natryski, kąpiele. Na obwisłość zadawnioną, mimo Pani młodego wieku, zdecydowanie może dopomóc operacja! Ba Naturalnie, że wykonana przez lekarza specjalistę. W Polsce, niestety, dział chirurgji kosmetycznej jest jeszcze w zaniedbaniu. Lekarze, wybitni chirurdzy, omijają ten dział, a nawet go potępiają! Nie chcą zdecydować się na operacje plastyczne, ponieważ błędy natury estetycznej „nie zagrażają życiu". Tymczasem ileż kobiet cierpi na najrozmaitsze dolegliwości właśnie natury estetycznej. Niestety pokutują jeszcze w społeczeństwie średniowieczne przesądy, że piękne ciało, harmonijnie zbudowane — oraz walka o to piękno, to sprawa nie godna uwagi. Dlatego piszę o tem, gdyż polecam Pani operację. A Pani na to: „Ładna historja. Ona radzi mi operować obwisły brzuch i biust". — Ale kto się podejmie? Czy jest bezpieczeństwo? Czy aby to na moją kieszeń? Mając 25 lat można się trapić tego rodzaju zniekształceniami!

PAN ARKADJUSZ, PIOTRKÓW. Pan Arkadjusz, jak sam pisze, chce „wydać wojnę piegom". Brawo, Panie Arkadjuszu! Podziwiam Pana odwagę i męstwo, a za bojowe stanowisko nagradzam receptą: Rp. Lanolini 5,0 — Waselini 10,0 — Hydr. peroxyd. 2,0 — Hydr. sublim. 0,05 — Bismuti exychl. 0,5. — Pozatem przed wyjściem na ulicę proszę zapudrowywać twarz następującym pudrem: Rp. Natr. bicarb. 5,0 — Chinini sulf. 1,0 — Talci cosmet. 22,0 — Amyli orysae 13,0 ol. — eucalipti 0,5. — O rezultatach swoich zwycięstw proszę, niech Pan napisze.

PAN POD PSEUDONIMEM „M. K. KRAKÓW". Sprawę Pana skierowałam do lekarza specjalisty. W następnym numerze będzie Pan miał odpowiedź.

J. B. LUBAWA. Do codziennego masowania, (nacierania) skóry głowy przez okres trzech czterech tygodni. Rp. Resorcini, Beta naphtoli aa 0,8 — Oleum ricini 17,5 — Spirytus vini 66% — 80,0. Myć raz w tygodniu. Mydło tatarochmielowe.

ZMARTWIONA „W. 23". Naświetlania roentgenem usuną dolegliwość.

PAN RUDOLF G. WARSZAWA. Kosmetyka lecznicza może Panu pomóc. Toaletowa nie. Okłady z oczyszczonej nafty na 15 minut codziennie aplikowane, poza tem smarowanie maścią eutirsolową.

PANI „ELKA". Preparat świetlikowy możemy Pani wysłać za zaliczeniem. Okłady na oczy z rumianku czy też z kwasu bornego nie mają innego znaczenia, prócz higjenicznego, ale to bardzo ważne! Największe utrapienie Pani — to ręce. Dobrze! Coś poradzimy, jeśli przyczyna nie leży w wadliwej cyrkulacji krwi. Przepis na krem do rąk po codziennej kąpieli przemiennej zimnej i gorącej podaję. Czas trwania kąpieli 10 minut. Po wysuszeniu rąk zastosować następujący krem. Rp. Zinci oxyd. 10,0 — Bismuti subnitrici 0,2 — Balsam peruviani 5,0 — Eucerini 82,0 — Oleum citri 0,1.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

sztuka i film



TOSIA NOWICKA
solistka Opery Warszawskiej

(Bliższe szczegóły na str. 16-tej)

FOT. „VAN — DYCK", WARSZAWA.

TOSIA NOWICKA.



Tosia Nowicka, solistka baletu Opery warszawskiej, jako „Wieszczka Lalek".
Fot. „VAN-DYCK" — Warszawa.

Tańczy — od dziecka. Miała zaledwie 7 lat, gdy rodzice oddali ją do szkoły baletowej przy warszawskim Teatrze Wielkim, półtorawiekowej uczelni, przez którą przeszło wiele artystek — nietylko tańca. Gwiazda ekranu — Pola Negri, gwiazda operetki — Lucyna Messal, gwiazda pieśniarstwa — Hanka Ordonówna, gwiazda teatru — Marja Brydzińska, gwiazda rewji — Janina Sokołowska: to wszystko wychowanki tejże szkoły baletowej, które zdradziły taniec dla innych odmian sztuki.

Tosia Nowicka nie zdradziła. Owszem, były momenty, że ją porywano do rewji, nęcąc intratniejszą gażą i bardziej czołowem stanowiskiem. Dawała się namówić, aby po roku wrócić do umiłowanej sceny baletowej.

Niepowszednie jej zdolności taneczne odkryła jeszcze pierwsza jej nauczycielka, śp. Zuzanna Spałkowska, wychowawczyni całej plejady naszych dzisiejszych czołowych ballerin. Odwiedzając jej lekcje, prowadzone zawsze z wielkiem zamiłowaniem, zauważyłem już przed laty w pierwszym rzędzie smukłe i szczuplutkie dzieciątko o nóżkach, jak zapałki i śmiesznych warkoczykach, jak mysie ogonki, świdrujących oczętach i zabawnie zadartym nosku, drobnym i cieniutkim, jak wogóle wszystkie rysy i cała postać Tosi Nowickiej.

Zewnętrznie niewiele się zmieniła. Jest taka sama wiotka i strzelista, a kształty z dziecięcych stały się tylko bardziej dziewczęce. Nogi nabrały pewnego zaokrąglenia, zwłaszcza w muskularnej od wieloletnich ćwiczeń łydce, ale tem piękniej się prezentują. Gdy niedawno bawił w Warszawie Sergjusz Lifar, uznał Tosię Nowicką za najidealniej zbudowaną tancerkę i wybrał ją do swego duetu „Le spectre de la rose" („Widmo róży"), pięknego poematu „sennego", opartego na melodyjnym walcu Webera p. t. „Aufforderung zum Tanz".

Wyróżniając się już w szkole baletowej, Tosia Nowicka ukończyła ją po paru latach, odznaczona chlubnym dyplomem honorowym, połączonym z prawem odtańczenia solowego tańca, co niewielu absolwentkom szkoły baletowej przypada w udziale.

Kolejni baletmistrzowie Teatru Wielkiego zawsze ją wyróżniali. Jeszcze, jako dziecko, otrzymywała partje solowe w „Bajce" Rogowskiego od baletmistrza Zajlicha. Gdy Djagilew porwał Lipkowską, baletmistrz Parnell powierzył Tosi Nowickiej wykonanie jej odpowiedzialnej partji solowej w balecie „Pulcinella" Strawińskiego, jednem z najpiękniejszych widowisk, jakie oglądał Teatr Wielki. Nie pomijał jej nigdy baletmistrz Kuryło podczas swego rocznego kierowania baletem Teatru Wielkiego, oraz znów Zajlich podczas ostatnich lat swej pracy.

Gdy w sezonie bieżącym obejmował kierownictwo baletu światowej sławy baletmistrz Jan Ciepliński, przeprowadził surowy egzamin całego zespołu, odrzucając mnóstwo tancerek i tancerzy, a wybierając samą tylko elitę. Jedną z pierwszych zaangażowanych na odpowiedzialne stanowisko solistki była Tosia Nowicka, której egzamin wypadł celująco. Ciepliński obsadził ją w „Aidzie", dał efektowne solo i popisowy duet z Olgą Sławską w „Carmen", a w „Nocy Walpurgi" powierzył solowy taniec „ognika". Obsadził również w roli przyjaciółki Swanildy w „Kopelji", świeżo wznowionej w Teatrze Wielkim.

W czasie chwilowej nieobecności Cieplińskiego, jego zastępca Mieczysław Pianowski również nie omijał sposobności powierzania Tosi Nowickiej ról najodpowiedzialniejszych. A więc ściśle klasyczny duet z Cywińskim w „divertissement", tamże interesujący solowy taniec wschodni, potem w „Krainie Uśmiechu" wspaniale wykonany na palcach taniec chiński (w którym Tosia Nowicka miała możność błysnąć ze sceny całą pełnią swych dziewczęcych kras w ślicznym stroju „cielistym"), wreszcie szczyt i ukoronowanie wszystkiego — tytułowa rola w balecie „Wieszczka lalek". Był to pierwszy prawdziwie wielki triumf artystyczny Tosi Nowickiej. Pierwsze w życiu wykonanie bardzo trudnej postaci tytułowej w dużym balecie — to moment przełomowy w życiu każdej tancerki, zwłaszcza, że to balet o tradycjach Pawłowej i Karsawiny, Krzesińskiej i Priobrażeńskiej. Tosia Nowicka była w tym balecie tak śliczna i świetna, że nawet każde jej wejście przepełniona widownia każdorazowo wita oklaskami, a po ukończeniu tańca oklaski wcale nie milkną... I tak co niedziela...

Wogóle sezon bieżący dla tej utalentowanej i uroczej tancereczki okazał się nader owocnym.

Mała pogawędka z Tosią podczas porannego treningu, odbywanego każdego ranka z wielką gorliwością na starej sali baletowej...

Z usteczek ukarminowanych w kształcie serduszka pada w toku rozmowy zdanie „skrzydlate", jak Tosia sama:

— Taniec jest mojem życiem, a całe moje życie jest... tańcem...

Poczem umilkła, zamyślając się głęboko... Oczęta krążą gdzieś w dali, rozmarzone, nieobecne...

Nie prosimy o komentarze, zachowując dyskrecję, choć to dla dziennikarza niewskazane. Snujemy tylko domysły: czy to był taniec wśród mieczów (jak w balecie „Pan Twardowski"), czy wśród róż i cierni... czy wśród triumfów i zwątpień... życiowych i artystycznych... oklasków i intryg (gdzież ich tak wiele, jak w teatrze, i jak trudno między niemi lawirować) ...miłosnych radości i smutków („Serce tancerki" — czy to nie ponętny tytuł do wiersza, sztuki, powieści, filmu?)

A propos filmu. Wartoby zapytać:

— Grała pani kiedy dla filmu?

— Jakoś się nie składało, choć namawiano mnie nieraz.

— A chciałaby pani?

— Bardzobym chciała sobie „przygrać" w jakim filmie. Ale tylko przelotnie. Tańca nie porzucę. To mój żywioł, to moja namiętność, moje życie...

H. Liński.

LUNIA NESTOR NA SCENIE W KALISZU.

W Teatrze Nowym w Kaliszu występuje p. Lunia Nestor, której nazwisko jest b. dobrze znane w Ameryce.

Brzmi to może nieco paradoksalnie, że sławna tancerka z Ameryki przyjechała do kaliskiego teatru, lecz do owego przyjazdu przyczyniła się... miłość, ślub, małżeństwo — ale nie uprzedzajmy wypadków.

P. Lunia Nestor, jasna blondynka, niemal platynowa o regularnych rysach twarzy i zgrabnej sylwetce ma wiele uroku i wdzięku.

Z uśmiechem opowiada mi ona barwne dzieje swej karjery scenicznej.

— Tańczyć zaczęłam mając 5 lat. Byłam wówczas z matką w Rosji. W Petersburgu zainteresowała się mną córka cesarza Mikołaja II. Zostałam przyjęta do szkoły baletowej przy cesarskim balecie. Dwukrotnie tańczyłam przed cesarzem.

— Co skłoniło rodziców, że pozwolili, aby pani, jako dziecko już występowała na scenie?

— Zupełnie prosta historja — odpowiada p. Nestor. — Moja matka i babka pragnęły zostać artystkami, tak się jednak koleje losu złożyły, że nie mogły urzeczywistnić swych marzeń. Widząc we mnie zdolności do tańca, dołożyły wszelkich starań, abym kształciła się w tym kierunku.

Kiedy w Rosji wybuchła rewolucja, miałam 8 lat. Wyjechaliśmy wówczas wraz z rodziną przez Syberję do Japonji.

Tam występowałam kilkakrotnie, ciesząc się powodzeniem.

Przemiłe wrażenia odniosłam ze swego pobytu w Japonji. Piękny kraj. Taniec w Japonji jest zupełnie inaczej ujmowany. Każda tancerka odtwarza w nim ruchami, mimiką fragmenty swego życia. Z Japonji pojechaliśmy do Ameryki. Nowy świat oszołomił mnie swem niezwykłem, gorączkowem tętnem życia.

W Nowym Jorku postanowiłam założyć pierwszą polską szkołę baletową. Odradzano mi, mówiąc, że nie będę mogła konkurować ze szkołami amerykańskiemi i rosyjskiemi, których tam jest b. wiele.



Lunia Nestor.

Pamiętam, na początku miałam tylko 2 uczenice, jedną 18-letnią, drugą 5-letnią.

Niebawem jednak szkoła moja rozwinęła się. Uczyłam w niej również narodowych tańców polskich. W tym czasie zaczęłam sama układać tańce, nietylko dla siebie, ale i dla swoich uczenic. Balet mój zwrócił uwagę dyrektorów i zostałam zaangażowana do opery w Nowym Jorku i Filadelfji. Następnie już jako primobalerina a zarazem baletmistrzyni w Civic Opera w Filadelfji, w San Carlo Opera Co, w New Yorku, Venezueli itd.

P. Nestor pokazuje mi plik recenzji z gazet amerykańskich, które podkreślają talent Polki-tancerki.

— W międzyczasie — kontynuuje p. Nestor — przyjechałam do Polski, za którą zawsze tęskniłem.

W Warszawie, w Teatrze Wielkim wystąpiłam ze swoim recitalem tanecznym. Potem wróciłam do Ameryki, gdzie zostałam zaangażowana do New Yorku, a następnie do Grand Opera w Chicago. W teatrze polonji amerykańskiej pierwszy raz wystąpiłam w komedji i debjut mój spotkał się z życzliwą oceną.

I znów tęsknota za krajem zawiodła mnie do Polski. Tutaj wyszłam za mąż. Scena jednak ciągnęła mnie nieprzeparcie. Z chwilą gdy zaproponowano mi występy w teatrze Nowym, uzyskałam „urzędowy urlop" od męża i przyjechałam do Kalisza.

W Teatrze Nowym p. Nestor występowała z powodzeniem w farsie p. t. „Awantura w raju" oraz w „Migo".

(K.)

„10 PRZYKAZAŃ"

DLA AKTORÓW PRZY NAKRĘCANIU FILMU

„WONDER BAR"

W czasie realizacji głośnego filmu wytwórni Warner Bros. First National „Wonder Bar", w Hollywood miało miejsce niebywałe „wycie i zgrzytanie zębami", jak to złośliwie określił jeden z amerykańskich dziennikarzy, albowiem Lloyd Bacon, realizator „Wonder Baru", jednem okrutnem zarządzeniem położył kres nocnemu życiu i hulankom gwiazd filmowych.

Reżyser ogłosił mianowicie Dziesięć Przykazań Piękności i Higjeny dla licznej rzeszy aktorów, a przedewszystkiem aktorek, które brały udział w realizacji filmu. Szczególny popłoch wywołały przykazania 9-te i 10-te, w myśl których aktorzy i aktorki musieli sypiać po osiem godzin na dobę, kładąc się przed północą a wstając o świcie.

Skoro aktorzy musieli przebywać w atelier do siódmej wieczór, jasnem jest, że bardzo mało czasu pozostawało im dla nocnych zabaw i romansów.

„Gra w tak wielkim filmie, jak „Wonder Bar" jest pracą niezwykle wyczerpującą" — powiedział



Scena z filmu „Wonder Bar". Stoją od lewej: Ricardo Cortez, Dolores del Rio Al Jolson, Kay Francis i Dick Powell.

Fot. WARNER BROS. FIRST NATIONAL FILMS.

Lloyd Bacon. „Ścisłe przestrzeganie regulaminu wyjdzie na dobre nietylko filmowi, lecz również aktorom, zwłaszcza zaś aktorkom, gdyż sprzyjać będzie pielęgnacji ich urody".

A oto „10 Przykazań" Bacona:

1. Artyści powinni odżywiać się trzy razy dziennie.
2. Wypijać dziennie kwartę mleka albo przynajmniej dwie szklanki pomarańczowego soku.
3. Codziennie rano brać zimny prysznic.
4. Brać codziennie kąpiel słoneczną.
5. Gimnastykować się przynajmniej przez kwadrans na świeżem powietrzu.
6. Nie używać szminki. Używanie szminki dozwolone jest tylko w atelier.
7. Nie farbować włosów.
8. Nie nosić obuwia na wysokich obcasach.
9. Sypiać przynajmniej osiem godzin, kładąc się przed północą.
10. Wstawać najpóźniej o 8 rano.

Trudno powiedzieć, czy gra tej miary aktorów, co Dolores Del Rio, Kay Francis, Ricardo Corteza, Dicka Powella i Al Jolsona w filmie „Wonder Bar" jest wynikiem tego właśnie surowego regulaminu. Raczej jest to wątpliwe. Tak, czy inaczej, zyskała na tem publiczność.

GRACE MOORE ZDOBYWA ŚWIAT



Grace Moore w filmie Columbji „Idziemy po szczęście".

Fot. „SFINKS".

Operetka, rewja, koncerty...
Jedno wielkie pasmo sukcesów i triumfów.
I chwila upragniona.
Chwila wymarzona w najlepszych snach.

Wspaniały debiut na deskach „Metropolitain House" w Nowym Jorku. Opera: „Cyganerja". Rolę główną odtwarza Grace Moore. Tak zapowiada program teatru „Metropolitain House": debiut naszej bohaterki. Widownia przepełniona. Znakomitości świata dyplomatycznego, artystycznego, towarzyskiego i prasowego zajęły miejsca w lożach i pierwszych rzędach krzeseł. Publiczności huk. Publiczność to różna — ludzie z bulwarów, z przedmieścia, z peryferyj miasta. Wszyscy czekają na Grace Moore. Na pierwszy dźwięk jej głosu.

Uderzenie gongu.

Za chwilę zapadnie decyzja. Albo sława znakomitej śpiewaczki, albo... Zdaje sobie z tego sprawę Grace Moore, wyczekując za kurtyną chwili, gdy będzie miała wyjść na scenę. Serce bije jej jak młot. Jest podniecona. Żywi jednak wiarę w siebie i w moc swego głosu. Wychodzi na scenę. Dobywa z siebie głos krystalicznie czysty, wspaniały i dźwięczny. Widownia słucha z zachwytem pierwszej jej partji operowej.

Skończyła. Huczne brawa przy otwartej kurtynie. Zwyciężyła! Sława przed Grace Moore.

Po przedstawieniu „Cyganerji" zgotowano naszej bohaterce wielką owację. Gratulowano jej wielkiego sukcesu.

Wtajemniczeni opowiadają, że najmocniej bili brawo uroczej Grace notablowie z Jellico wraz z gubernatorem Stanu Tennesee, których przywiózł do Nowego Jorku na debiut rodaczki cały pociąg jej wielbicieli.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

W Cyrku warszawskim wystawiono głośną w Budapeszcie i Wiedniu operetkę cyrkową p. t. „Gwiazda areny“. Fabuła — błaha impretensjonalna, a całość — to właściwie zbiór szeregu numerów rewjowych, kabaretowych i cyrkowych. Atrakcją widowiska jest to, iż Ordonka robi woltyż na koniu, Igo Sym popisuje się karkołomnemi sztuczkami na trapezie, na wysokości 10 metrów, Sokołowska występuje z tresurą koni, a Mankiewiczówna — z tresowanemi gołębiami. „Gwiazda Areny“ wystawiona jest pierwszorzędnie pod względem kostjumowym .Doskonale wypadły wszystkie numery baletowe:

Teatr Narodowy wystawił „Krysię“ na jubileusz 35-letniej pracy scenicznej A. Zelwerowicza. Jubilat doskonale wyreżyserował sztukę i ze zwykłą swą maestrją zagrał rolę Parwitza. Świetnie narysował epizodyczną rolę organisty M. Znicz, oraz pp. Hajduga i Bogusiński, dwóch starych chłopów.

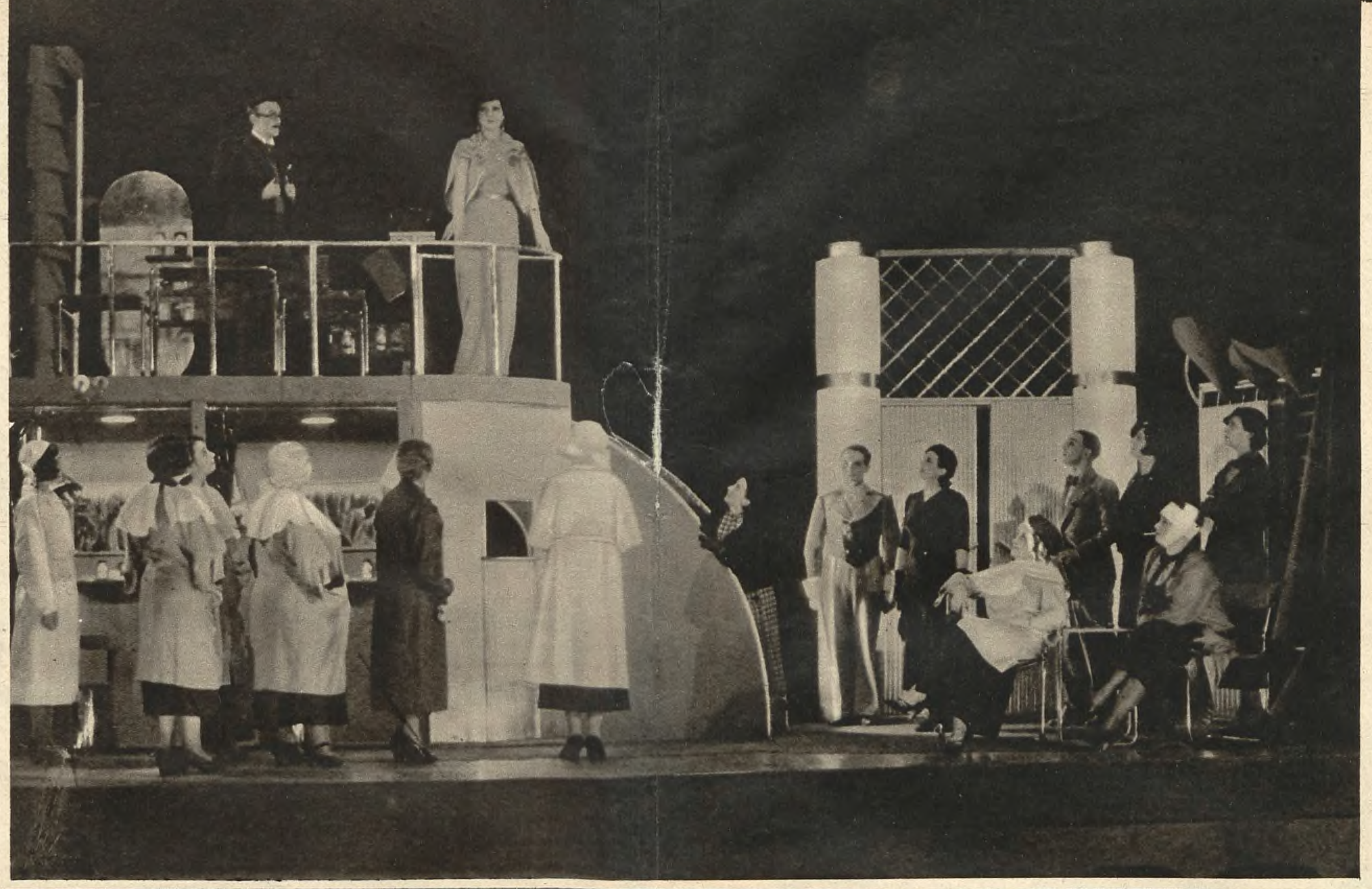
Osnowa nowej sztuki J. Szaniawskiego p. t. „Krysia“ polega na tem, iż mała córeczka nauczycielki wiejskiej, Krysia, miała w polu „widzenie“ i „objawienie“, że właśnie w tem miejscu znajduje się pod ziemią źródło z „cudowną wodą“. W sprawę tę wdaje się wuj Krysi, finansista Parwitz, który zaczyna wiercić studnię w miejscu „objawienia“, zamierzając stworzyć wielkie uzdrowisko i wyeksploatować „cudowną wodę“, niezależnie od jej składu chemicznego, który można sztucznie ulepszyć. Pogłoska o „cudzie“ szybko się rozeszła i do domku nauczycielki ściągają nietylko z okolicy, ale i z dalszych stron całe kompanje z chorągwiami. Psychoza „cudu“ ogarnia masy chłopskie, znajdujące w nim zaspokojenie swych tęsknot religijnych i „znak widomy“, potwierdzający „wiarę“. Parwitz wykorzystuje nastrój chłopstwa i sprzedaje okolicznym włościanom tereny pod przyszłe uzdrowisko. Gdy jednak woda nie chce się pojawić w miejscu wiercenia i gdy „cudowność“ Krysi nie potwierdza się, chłopi biorą się do kłonic, a Parwitz ucieka. „Krysia“ posiada dwie sceny nader sugestywne: gdy tłum klęczy ze śpiewem na ustach przed oknem, za którem znajduje się Krysia, oraz gdy na zakończenie gromada chłopstwa w milczeniu zbliża się, aby rozprawić się z Parwitzem. Pozatem Szaniawski dał szereg świetnych postaci epizodycznych. W całości — brak sztuce zdecydowanego kośćca, brak odwagi wykorzystania drażliwego materjału.

„Matołek z wysp Nieoczekiwanych“ B. Shaw'a — to jakby sprawozdanie kapryśnego i złośliwego starca ze swej działalności. W szeregu uszczypliwości rozprawia się tutaj Shaw ponownie ze sprawami dotyczącemi etyki, państwowości itp. Shaw, który przez całe swoje życie pretendował do roli wychowawcy społeczeństwa i państwa brytyjskiego, przyznaje się tutaj do swej przegranej i kończy sztukę ukłonem w stronę ŻYCIA KTÓRE PRZYJDZIE, życia mądrzejszego od nas, a nadewszystko lepszego. Uszczypliwości swoje rozsiał Shaw względnie bezładnie po całej sztuce, na tle fantastycznej akcji, zmuszając widza do uważnego wyławiania ryżu mądrości z tej zupy. Ponieważ okazało się, iż widzowie albo nie mają, albo zapmnieli w domu swe wędki intellektualne, publiczność opuszczała Teatr Polski, wzruszając ramionami. Niesłusznie. „Matołek“, to wcale interesująca zabawa dla widza. Ten „publicystyczny artykuł“ doskonale wyreżyserował A. Węgierko, a aktorzy nader inteligentnie podawali wywody Shaw'a.

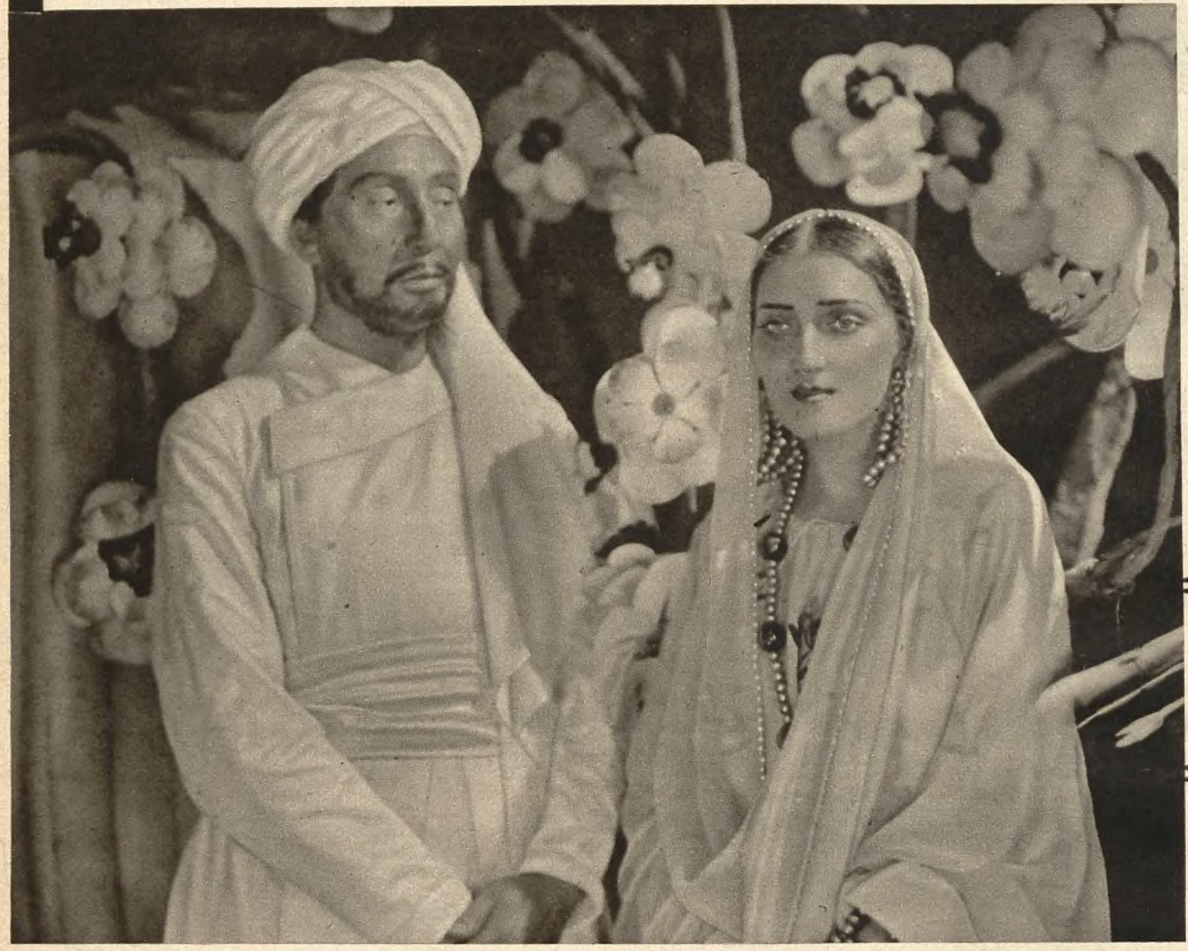
Popularna autorka niemiecka Vicki Baum, specjalistka od psychologji powojennej kobiety niemieckiej, w komedji „Plac Paryski 13“ puściła próbny balon odwrócenia dotychczasowego wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety. Przyjąwszy za zasadę, że pracujący mężczyzna nie ma dla kobiety dużo czasu, woli ją traktować jako miłą, nawet kochaną rozrywkę, Vicki Baum proponuje takie same ujęcie sprawy erotycznej przez pracującą kobietę. Na terenie wielkiego Instytutu Piękności przy Placu Paryskim, który to zakład kosmetyczny jest, że tak powiem, „artykułem pierwszej potrzeby“ dla współczesnej kobiety rozgrywa się walka o taki „przedmiot miłości“, młodzieńca o psiem zawołaniu „Pix“, posiadającego cechy dawnej kobiety i potrzebującego w życiu oparcia o czyjeś ramię. Walczą dwie pracujące zawodowo kobiety: 25-letnia i starsza. Zwycięża filozofja miłosna kobiety starszej: „Miłość dla kobiety pracującej zawodowo, zmęczonej — to balast psujący karjerę i niezbędny do pracy spokój życia. Poświęcajmy mężczyźnie drobny ułamek czasu, nie przejmujmy się nim zanadto“. Na tle groteskowo narysowanego Instytutu Piękności wraz z jego klijentkami, rzucany przez Vicki Baum „problemat“ sam nabiera trochę cech groteskowych i nie wychodzi zbyt serjo. W głównej roli Heleny Bross, młodej dyrektorki Instytutu p. H. Cieszkowska wykazała dużo finezji aktorskiej. Jak zwykle w „Teatrze Aktora“ — reżyserja nader kulturalna.

Teatr Kameralny wystawił dawno niegraną w Warszawie „Norę“ Ibsena. W naszych czasach, gdy kobieta zdobyła sobie w prawodawstwie i w życiu społecznem szereg równouprawnień, zagadnienie, przeprowadzone przez Ibsena, straciło na ostrości i „Nora“ traktowana być może tylko jako poszczególny wypadek w dobrem scenicznem ujęciu, mimo problematycznego w swej logice zakończenia. Rolę Nory bardzo dobrze wykonała p. Irena Grzywińska, choć przydałoby się więcej prostoty, a mniej „ibsenizmu“.

Dnia 24-go marca w teatrze „Wielka Rewja“ odbył się jubileusz 25-letniej pracy scenicznej popularnego w całej Polsce komika rewjowego i operetkowego, Ludwika Lawińskiego. Lwowianin z urodzenia, po ukończeniu szkół wstąpił na prawo, lecz wkrótce, jak sam mówi, skręcił na lewo i przerzucił się na scenę kabaretową. Jakiś czas bawił w Krakowie, gdzie grał i reżyserował w operetce, poczem przeniósł się do Warszawy i tu był filarem rewji kolejno w Qui pro Quo, Perskiem Oku, Bandzie i ostatnio — w Wielkiej Rewji. W przedstawieniu jubileuszowem wzięli udział wszyscy czołowi artyści rewjowi i kabaretowi. Uroczystość miała chraktear wesoły, jak przystało na jubileusz popularnego „Ludwiczka“, wesołego nietylko na scenie, lecz i w życiu.



„Plac paryski 13“ na scenie Teatru Aktora w Warszawie. W rolach głównych Cieszkowska i Daniłowicz.



„Matołek z wysp nieoczekiwanych“ Bernarda Shawa na scenie Teatru Polskiego. Grabowska i Buszyński, jako para kapłanów hinduskich.



Ludwik Lawiński, znakomity artysta warszawski, obchodził 25-lecie swej pracy scenicznej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. ST. BRZOZOWSKIEGO WARSZAWA.



„Gwiazda areny“ w cyrku warszawskim, Tola Mankiewiczówna w scenie z gołąbkami,



„Krysia“ Szaniawskiego na scenie Teatru Narodowego w Warszawie. (Bogiński i Hajduga).



„Nora“ Ibsena na scenie Teatru Kameralnego w Warszawie. Irena Grzywińska w roli tytułowej.

Foto Forberg — Warszawa.

NOWA ROLA GARY COOPERA.

Gary Cooper bardzo często ukazuje się na ekranie w mundurze, nic też dziwnego, że otrzymał w Hollywood tytuł „Żołnierza wszystkich narodów“. W filmie „Skrzydła“ wystąpił on w roli lotnika, w „Marokko“ ukazał się jako żołnierz Legji Cudzoziemskiej, w „Pożegnaniu z bronią“ grał oficera armji włoskiej, w „Upadłym aniele“ — był żołnierzem amerykańskim.

Wreszcie w ostatnim swym filmie p. t. „Bengali“ Gary wystąpi w roli oficera indyjskiego pułku Lansjerów Bengalskich. Jest to zdaniem prasy amerykańskiej jego najlepsza rola.

Film „Bengali“ osnuty jest na tle powieści znakomitego pisarza angielskiego Francis Yeats Browna. Wyprodukowanie tego filmu trwało cztery lata i pochłonęło ponad miljon dolarów. Specjalna ekspedycja wyruszyła do Indji, aby tam nakręcić zdjęcia plenerowe.

Prócz Gary Coopera w filmie tym wezmą udział: Franchot Tone, Ryszard Cromwell, Sir Guy Standing, C. Aubrey Smith, Monte Blue i Kathleen Burke. Film reżyserował Henryk Hathaway.

„Bengali“ jest filmem z produkcji Paramountu na rok 1935—36.



Gary Cooper w roli ułana bengalskiego. *Fot. „Paramount“.*



Richard Cromwell, Franchot Tone i Gary Cooper, którzy grają główne role w filmie „Bengali“. *Fot. „Paramount“.*

SHIRLEY TEMPLE BIJE REKORDY.



Shirley Temple w filmie „Roześmiane oczy“.

Shirley Temple, najpopularniejsza obecnie „gwiazda“ ekranu, cieszy się specjalnemi względami amerykańskiej publiczności filmowej, której uwielbienie tej rozkosznej, maleńkiej aktorki przekształca się w pewnego rodzaju kult. Już pierwsze filmy Shirley Temple wywołały poruszenie, okazało się bowiem, że poprostu wypełniły lukę, istniejącą wśród bardzo rozpiętej skali wymagań widzów kinowych. Słowem: czekano z utęsknieniem na ten typ filmów.

Równolegle z rozwojem olbrzymiego talentu Shirley Temple wzrastała jej popularność. To cudowne dziecko stało się sensacją Ameryki, szczycącej się nią podobnie, jak swemi najsłynniejszymi mężami Jean Harlow. Otóż po nowojorskiej premjerze swego najlepszego filmu „Roześmiane oczy“, Shirley Temple osiągnęła szczyt popularności. Każdego dnia przynosi jej poczta w specjalnych workach zgórą 5000 listów z całego kontynentu. Piszą młodzi i starzy, bogaci i biedni, piszą najwyższe słowa uznania, dziękując za niezapomniane chwile, jakie dzięki jej czarowi i talentowi przeżyli na filmie.

Shirley Temple ma z tak obfitą pocztą sporo kłopotu. Rodzina jej zaangażowała specjalną sekretarkę, która odpisuje na ważniejsze listy. Warto zaznaczyć, iż w ciągu jednego tygodnia Shirley Temple otrzymała aż 800 zaproszeń z całej Ameryki na urodziny, imieniny, śluby i obchody. To się nazywa powodzenie!

ZDJĘCIA „FOX-FILM“



Shirley Temple i Lois Wilson w filmie „Roześmiane oczy“ produkcji „Foxa“. Za tę wspaniałą kreację mała Shirley otrzymała specjalną nagrodę od amerykańskiej Akademji Filmowej

DOUGLAS JEDZIE DO POLSKI.

Londyn, w marcu.

Grypa szaleje w... Elstree. Aspiryna i tem podobne „specjały", przechodzą z rąk do rąk. Zamiast papierosami, aktorzy, reżyser, operator i statyści częstują się wzajem... piramidonem! Kichanie przerywa ciszę, niezbędną w czasie nakręcania filmów dźwiękowych.

W garderobie swej, otulona w miękkie futro lisie, odpoczywa po całodziennej pracy jedna z najpopularniejszych artystek teatrów londyńskich, a zarazem nie-blaknąca gwiazda X. Muzy Gertrud Lawrence. Kaszle i narzeka.

Tylko Douglas Fairbanks, junior, ma twarz pogodną i uśmiechniętą. Grypa go nie ominęła, ale przyszła wcześnie i poszła.

— Drugi raz chyba mnie nie weźmie? — zapytuje zatrwożony.

Siedząc wśród tak doskonałej pary „gwiazdorów" niepodobna nie zrobić wywiadu. „Światowid" jest zawsze tym nieodzownym łącznikiem, który pozwala w sposób najłatwiejszy nawiązywać kontakt.

„Wybieram się na wiosnę do Polski, oświadcza młody „Doug". Mam tam przyjaciół. Jeden z nich jest wielkim politykiem i dyplomatą, doskonałym myśliwym i... nieżonaty. Nazwiska nie pamiętam, bo wy, Polacy, wszyscy się jakoś tak dziwnie nazywacie".

Wyliczam wszystkich mężów stanu-myśliwych, których znam dzięki ostatniemu polowaniu w Białowieży. Nie wiem wprawdzie, który z nich żyje w celibacie, ale staram się odgadnąć. Nie udaje mi się.

— A jak pan znajdzie swego przyjaciela w Polsce, skoro nie zna pan jego nazwiska?

— Mam przyjaciela w Ameryce, który z pewnością będzie pamiętał. Napiszę do niego. A zresztą nie poto przecież jadę do Polski. Akcja mego nowego filmu rozgrywać się będzie w Polsce. Muszę poznać kraj i ludzi. Cieszę się, że zobaczę ojczyznę Paderewskiego, dla którego mam kult niebywały.

— A tytuł nowego filmu? — zapytuję.

— Tego narazie zdradzić nie mogę — dodaje z tajemniczym uśmiechem.

Obecnie Douglas Fairbanks, junior, gra główną rolę we filmie „La Bohême", wedle powieści Murgera, pod reżyserją Pawla Steina. Partnerką jego jest Gertrud Lawrence. Tłem filmu jest „Quartier Latin", dzielnica Bohemji artystycznej Paryża i tragedja dwojga młodych dusz — Rodolpha i Mimi. Dobór wykonawców obu ról doskonały.

— Jest to pierwszy film, który nagrywamy razem — dodaje pani Lawrence. — Wkładamy w role te dużo pracy. Nie szczędzimy trudu i energji.

Gertrud Lawrence interesuje się żywo filmem polskim. Informuję ją, że młody ten przemysł w Polsce rozwija się coraz lepiej i że należy mieć nadzieję, iż w niedługim już czasie stanie całkowicie na wysokości zadania.

Pod koniec swej rozmowy p. Lawrence rzuca prozaiczną dość uwagę: „Kocham film bardziej, niż teatr, bo poprostu bardziej popłaca"...

Nie trudno w to zresztą uwierzyć, jeśli się zważy, że dopiero parę dni temu pisma londyńskie ogłosiły „stan bierny" p. Lawrence, który wynosi ni mniej ni więcej tylko 10.000 funtów angielskich, zaś „aktywa", to tylko doraźnie zebrany fundusz przez przyjaciół i wielbicieli, którzy ratować chcą honor tej lekkomyślnej artystki, stojącej w obliczu bankructwa.

R. R.



Douglas Fairbanks (młodszy) w swej najnowszej kreacji.

I W POZNANIU KRĘCONO TAKŻE FILMY.

Przed kilku laty znalazło się w Poznaniu kilku ludzi, mających chęć stworzenia w stolicy Wielkopolski ośrodka filmowego. Warszawa wówczas jeszcze nie była siedzibą X muzy. Był to okres pierwszych prób stworzenia zorganizowanej produkcji filmowej, niezależnej od tego czy owego finansisty, który poświęciwszy na film większą sumę pieniędzy dyktował warunki scenarzyście, reżyserowi i operatorowi. Specjalnie zaś zastrzegał sobie zwykle decydujący wpływ na obsadzanie ról.

W tym oto okresie filmu polskiego stworzono w Poznaniu film p. t. „Uśmiechy życia". Został on nakręcony wyłącznie poznańskiemi siłami. Reżyserem był człowiek o najlepszych chęciach, zrośnięty z branżą filmową, p. Dembiński, operatorem był p. Walleiser. Była to ckliwa historja o kwiaciarce ulicznej — sierocie, przygarniętej przez młodego malarza. Film zakończył się oczywiście sakramentalnem „happy endem".

Rolę kwiaciarki — maleńkiej dziewczynki w pierwszych aktach filmu grała wówczas kilkuletnia Irenka Paetzówna. Odznaczała się już wówczas ekspresją mimiczną i swobodą. Ta oto maleńka Irenka, dzisiaj już panna Irena, jest członkiem zespołu baletowego Teatru Wielkiego w Poznaniu. Była w balecie już wówczas, gdy grała rolę kwiaciarki w filmie, jest w balecie jeszcze teraz i w międzyczasie zdobyła jedno z przodujących miejsc w zespole dzięki swemu talentowi, harmonji w tańcu i ekspresji. Stale jeszcze marzy o filmie, ale „niestety w Poznaniu nic się nie robi" — jak stwierdza z żalem p. Paetzówna. Marzy o wyjeździe w świat. Marzenie jest rzeczą przyjemną, ale nieproduktywną. Paetzówna pozostaje więc w balecie, poświęcając się swej sztuce z całem oddaniem.

J. S.



Irena Paetzówna, jedna z czołowych tancerek baletu Teatru Wielkiego w Poznaniu, debiutowała w filmie poznańskim p. t. „Uśmiechy życia".

Ag. fot. „Światowid".

W pracowni mistrza Wodzinowskiego.



Znakomity artysta malarz Wincenty Wodzinowski w swojej pracowni krakowskiej.

Któż niezna barwnych dzieł Wincentego Wodzinowskiego, tego zrosłego z życiem artystycznem i społecznem Krakowa, zasłużonego artysty obywatela?

Na piąte piętro pracowni żwawo wchodzi mistrz, pełen jeszcze werwy i sił. W obszernej pracowni przy ul. Długiej dziwnie miły nastrój, przypominający swym urokiem salon starego szlacheckiego gniazda, makaty stylowe, mahonie, zbroje rycerskie, zegar wygrywający kuranty, rzeźby z podhalańskich kościołów, zafrasowane Chrystusiki z Beskidów! Pomiędzy sztalugami widoczny groteskowy, dekoracyjny, pochodzący z jakiejś zabawy artystycznej portret Wodzinowskiego z napisem **„Wincentus I rex pictorum“**, obok kopja kapitalnego dzieła mistrza **„Odpoczynek żniwiarzy“** i barwne reprodukcje **„Zaduszek na Wawelu“**, portrety ojca i córki artysty.

Mistrz Wodzinowski z wrodzoną jowialnością i humorem opowiada: „Zmieniają się czasy i ludzie, poglądy na sztukę i upodobania. Ja jednak zanadto pokochałem swą sztukę i jej tematykę, abym mógł ją zdradzić. **Nie samemi farbami maluje się obrazy, lecz uczuciem.** Nie rozumiem tych, którzy według jakiegoś nakazu, bez potrzeby duchowej tworzą. Moja sztuka związana jest z mem środowiskiem, z życiem ludu krakowskiego, które zawsze było dominującą podniętą mej malarskiej twórczości. Świat tego ludu zaczarował umysły Wyspiańskiego, Malczewskiego, Włodzimierza Tetmajera i innych. Ich twórczość, to chluba krakowskiej szkoły, posiadającej w naszej historji sztuki tak piękną kartę. Zawsze czułem, iż moją sztuką wypełniam pewną narodową misję. Ideałowi młodości nie sprzeniewierzę się nigdy. Ciężki jest los artystów polskich, osładza go **jedynie radość tworzenia i wiara w potrzebę sztuki**“.

Rozglądam się po pracowni wśród niewykończonych obrazów. Widzę rój postaci z pod Bronowic, Mogiły, jaśniejących krasą i barwnością strojów. Choć ze wsi podkrakowskiej znikła już dawna buńczuczność i radość życia, to jednak w kompozycjach Wodzinowskiego żyją twarze gospodyń, dziewek wiejskich i gospodarzy w radości i w słońcu.

Taką jest jego sztuka.

M. D. D.

KUPON Nr. 14 *upoważniający do losowania nagrody*

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ W BERLINIE.

W ubiegły piątek odbyło się w Berlinie w gmachu Pruskiej Akademji Sztuk Pięknych otwarcie reprezentacyjnej wystawy sztuki polskiej, na które przybył kanclerz Adolf Hitler, w towarzystwie premjera Goeringa i ministrów von Neuratha i Rusta. Polskę reprezentował ambasador Lipski. Do zebranych gości przemówił prof. Schumann, prezydent Akademji, który podkreślił doniosłe znaczenie tej wystawy, dającej obraz twórczości Polski na polu sztuk plastycznych.

Zkolei zabrał głos ambasador Lipski, który kanclerzowi Hitlerowi i zebranym przedstawicielom rządu niemieckiego wyraził podziękowanie za osobiste przybycie na wystawę.

Wystawa obejmuje przeszło 700 eksponatów i wypełnia 12 sal wystawowych. Organizatorem wystawy jest prof. Treter.





Kanclerz Hitler w towarzystwie premjera Goeringa zwiedza wystawę. Obok po lewej ambasador Lipski. Pierwszy od prawej dr. Treter, komisarz wystawy

Były niemiecki następca tronu na wystawie.

R. Sennecke.

IMPONUJĄCY DOROBEK KRAKOWSKIEJ SZKOŁY SZTUK ZDOBNICZYCH



Krakowska Państwowa Szkoła Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego jest najstarszą uczelnią artystycznego przemysłu w Polsce. W dzisiejszej przełomowej chwili odrodzenia sztuki plastycznej, spełnia ona niezwykle poważną misję. Urządzona w ostatnim tygodniu wystawa prac uczniów znakomicie odzwierciedla celowość i rezultat metod pracy, pobudzających młode umysły do samodzielnej, twórczej pracy, już w wstępnych klasach szkoły. We wszystkich działach widoczna dążność do wydobycia z pracy uczniów maksimum wysiłku twórczego zarówno w opanowaniu techniki, jak i kompozycji, w różnorodnych materjałach. Program szkoły ujęty jest w ten sposób, iż wiąże artystyczną twórczość z konkretnemi warunkami i zadaniami życia. Szkoła przysposabia technicznie i wychowuje artystycznie wykształconych pracowników, zdolnych do wykonania samodzielnej, twórczej pracy w różnych rodzajach rękodzieła. Dyrektor szkoły p. Wiesław Zarzycki czuwa wszak nad znakomicie dobranem gronem profesorów, nad utrzymaniem wysokiego poziomu szkoły. W gronie nauczycielskiem znajduje się wiele zasłużonych i znanych w Polsce artystów, którzy z całem zaparciem poświęcają swój talent artystyczny i pedagogiczny młodzieży. Klasę ornamentalnych form prowadzi p. Karol Homolacz, wydział grafiki p. prof. Henryk Uziembło, wydział rzeźby p. Franciszek Kalfas, kompozycję brył p. prof. Ludwik Wojtyczko. Świetnie prowadzony tekstylny wydział p. dyr. W. Zarzycki, prof. Z. Gedliczka i p. J. Stadtmüllerowa. Architekturę wnętrz wykłada p. prof. Wacław Krzyżanowski, malarstwo dekoracyjne p. prof. Jan Bukowski, malarstwo p. Terlecki.

Sala wystawowa z eksponatami tekstylnemi (kilimy, hafty, wyroby włóczkowe itd.). W pośrodku dyrektor Szkoły Sztuk Zdobniczych w Krakowie, p. Wiesław Zarzycki.



Projekty witraży.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

„NA OKNIE"



Obraz rektora Wojciecha Weissa (Kraków).